

## PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

### Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 23; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

### Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10.  
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

*Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.*

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszczu” po kop. 15 za wiersz potitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgebiera i Spół. kwart. 5 marek.

Adam Darowski.

## Małżeństwo Bony Sforza.



### I.

W r. 1515-ym, Bona — albo jak ją matka Izabella pieszczotliwie nazywała, Bonita — liczyła dwudziestą drugą wiosnę, a jeszcze nie znalazła męża. Różne się na to przyczyny składały: przedewszystkiem wypadki polityczne, wykoślenie dynastyi Sforzów, strata Medyolanu, oraz wygaśnięcie Aragonów w Hiszpanii i Neapolu, skutkiem czego księżna i księżniczka bez bliższej rodziny zostały. Jak na Włoszkę, Bona już winna była dawno wyjść za mąż. Przecież Wiktorya Colonna, jej dobra znajoma, wydana została za markiza Pescarę w 17-ym roku życia. A jednak Bona stanowiła teraz znakomitą partję, bo oprócz urody i blizkiego pokrewieństwa z cesarzem Maksymilianem, została bardzo bogatą dziedziczką od trzech lat, t. j. od chwili, kiedy jedyne go brata Franciszka, w tragiczny sposób utraciła.

Rozumiemy, że Izabelli Aragońskiej nie było spieszno rozstać się z córką — wszakże była to jedyna pociecha w życiu; dla niej teraz tylko żyła i ona mogła osłodzić jej starość i opuszczenie. Z tem wszystkiem, ani Izabella nie była tak czułą, żeby samotności nie znosiła, ani też rozum, jej duma, nie mogły dopuścić, aby jedynaczkę poświęciła i na staropanieństwo ją skazała. Koło Bony kręcili się w Neapolu kawalerowie z arystokracji, jak Pignatelli, czy też może de Cardona — wszelako, jeśli były jakie romanse między nimi a Boną, kłaść je można tylko na karb przelotnych sentymentów dojrzałej już

panny. Zupelnie czego innego pragnęła i szukała Izabella.

Jakim to wielkim było kłopotem dla starej Izabelli — można się domyśleć. Do kogóż miała się udać, do kogóż, jak nie do cesarza Maksymiliana, szwagra swego, bo druga żona cesarza, Bianka Sforza, była siostrą męża Izabelli — może do papieża Leona X-go? ale my dowiadujemy się o tem dopiero w roku 1515-ym, kiedy oswoiwszy się z myślą rozłąki z ostatnią istotą, jaka jej pozostała (żyła wprawdzie jeszcze w Neapolu Joanna IV-ta ex-królowa), a więc czując, że długo nie pożyje, zaczyna naprawdę krzątać się około swatów, ale takich, jakieby nie przyniosły ujmy dumie Aragonów i Sforzów.

Jako świadectwo do lat panieństwa Bony, w owej chwili i do starań matki o jej losy, służy nam korespondencya, ogłoszona w „Spicilegium vaticanum” przez Grzegorza Palmieri (Rzym, 1890). Z niej dowiadujemy się, że księżna miała w Rzymie swego agenta, jakiegoś księdza z Bari, człowieka tyle ruchliwego, ile gadatliwego, który pisząc niezbyt poprawną włoszczyzną, utrzymywał ją w świadomości rzeczy rzymskich, opisywał uroczystości u Leona X-go Medyceusza, znosił rozmaite wieści polityczne, w rodzaju tych, jakie *avizy* podawały, zwłaszcza kiedy nadchodziły z Medyolanu, zajętego przez francuzkie wojska Ludwika XII-go, bo do swego Medyolanu wdychała przedewszystkiem księżna, siedząc w Bari czy Neapolu — bo do Medyolanu zwracały się myśli i aspiracye Izabelli.

Prócz owego księdza, z nazwiska nam nieznanego, gdyż na listach się nie podpisywał, a który kręcił się między kardynałami i prałatami, księżna Bari ma jeszcze nad Tybrem *quasi* kuzyna swego, kardynała d'Aragona, z rodu neapolitańskich markizów Gerace. Kardynał dlatego miał przydomek d'Aragona, że pochodził, tak, jak kilka innych rodów

Partenopejskich, z lewej rączki, z dynastyi Aragońskiej, panującej do niedawna nad niebieską zatoką, zanim Hiszpania położyła rękę na królestwie i na Neapolu. Oryginalnym był rzeczywiście stosunek kardynała do rodziny Ferdynanda katolickiego, jeśli bowiem połączonym jest tego rodzaju pokrewieństwem z neapolitańskimi Aragonami, to ci znów, w ten sam sposób, spowinowaceni są z madyryckimi.

Marzeniem Izabelli byłoby wrócić do Medyolanu, do zamku Sforzów, do swego księstwa, z którego została wypędzona przed sześć laty. I niema złego sposobu, aby życzenie spełnić się mogło, byłaby nawet gotową oddać córkę Maksymilianowi Sforzy, dwudziestopięcioletniemu, starszemu synowi Ludwika *il Moro*, jak gdyby już zapomniiała, że *il Moro* zepchnął ją z tronu, zanim jeszcze Karol VIII-my, a potem Ludwik XII-ty, wkroczyli z wojskiem do Lombardyi. Notabene „il Moro” nazywał się tak, nie dlatego, żeby był *czarnym*, ale dlatego, że zaprowadził morwy (*moro*) w Lombardyi. Może więcej, niż kiedykolwiek, Izabella uśmiecha się do tej myśli, bo wie, że Maksymilian od trzech lat wypędził Francuzów, z pomocą najemnych Szwajcarów i jest faktycznym księciem Medyolanu, a w takim razie, winy ojca byłyby łatwiejszemi do darowania.

Zdaje się nawet, że układy były już daleko posuniętymi, bo matka Bony zaczyna zbierać posag dla swojej blondynki o czarnych oczach, którą starannie wychowała i wykształciła. I tak, w r. 1515-ym *Universitas*, t. j. zarząd szlachecki miasta Bari uchwała dla Izabelli podarunek dukatów 18,000...

Ale projekt nie dochodzi do skutku z powodów bliżej nam nieznanych; czy może Maksymilian Sforza inaczej się rozmyślił, czy może w Bari dowiedziano się o niebezpieczeństwie, jakie grozi kuzynowi, z kądem prawdopo-



dobieństwo, że przy Medyolanie się nie utrzyma. A Maksymilian bez Medyolanu nie jest nie tylko dobrą partją, ale nawet jak najmniej pożądaną. Więc nowy powstaje projekt i ponowne listy biegną do Rzymu, aby gdzieindziej nawiązać stosunki. Za to tym razem plan zdradza pomysłowość prawdziwie kobiecą, bo jest bardzo skomplikowanym, tak, że nawet może wywołać uśmiech na ustach. Kto go ułożył? naturalnie Izabella Aragońska, a mówi o nim nasz księżyna, bawiący nad Tybrem. Ale czegożby energiczna, zabiegliwa matka nie uczyniła dla swego „oczka w głowie?”

Wchodzi do tego planu Julian Medyceusz, brat Leona X-go, *il Magnifico* (lubujący się w przepychu); jest on żonatym z Filibertą, siostrą Karola III-go Sabaudzkiego, a więc kuzynką Bony, gdyż jej babką, a matką Jana Galeazza Sforzy była Bona, księżniczka Sabaudzka. Ów Julian Medici był suchotnikiem, chorowitym (i wkrótce umarł), ale niechby teraz zarówno Papież, jak i jego brat, inną myśl i inny związek doprowadzili do skutku!... Bona ma wyjść za ks. Filipa, brata Karola III-go, któryby bratu księstwo Sabaudzkie odstąpił, a papież ofiaruje mu w zamian kapelusz kardynalski, bo i tak Karol III-ci zenić się nie myśli. I rzeczywiście ten ostatni, z przydomkiem Dobry (Il Buono), nie jest dalekim od podobnej kombinacji i znowu toczą się układy, zawsze w tej myśli, jakoby Filip ks. Sabaudzki na podstawie małżeństwa i praw swojej żony mógł upomnieć się o Medyolan, zdobyć go mieczem. Tylko trzeba jeszcze przyzwolenia Ferdynanda katolickiego.

W każdym razie, wydaje się Izabelli, że lepszej partji dla Bony na razie nie znajdzie, więc uchwyciwszy się tej myśli, pracuje w Rzymie, pomaga sobie pieniędzmi i u kardynałów, i na dworze papieżkim. Kardynał arcy-

biskup Sorrentu (rezydujący w Rzymie), otrzymuje przez jej agenta 4,000 dukatów, tak samo kardynał tytułu S. Maryi del Portico, a posłowie hiszpański i cesarski pozyskani są dla projektu.

Fatalizm, na który skarży się ciągle Izabella, niweczy znowu jej zamysły, nawet zdaje się, że upadnie wszelka nadzieja powrotu do pięknego Medyolanu, bo Francuzi zdobywają ponownie miasto i prowincję. Dwudziestodwuletni Franciszek I-szy upomniał się o prawa, podjęte przez poprzedników swoich Karola VIII-go i Ludwika XII-go, przybrał tytuł księcia Medyolańskiego, wszedł do Piemontu i do Lombardji, gdzie mu Weneccyanie pomagają. Maksymilian pobity pod Marignano (w Lombardji) w d. 15-ym Września 1515-go roku, zrzeka się wszystkich praw i wyjeżdża do Francji, gdzie otrzyma pensję, tak, jak i jego ojciec, aby umrzeć w r. 1530-ym. Prosper Colonna, w służbie Maksymiliana Sforzy, schwyciony przez francuzkich żołnierzy w Piemencie, dostaje się także do niewoli. Księżę Sabaudzki nie może więc marzyć o zdobyczach!

Więc co będzie? Izabella nie może pożegnać się z ulubioną myślą, trzyma się jej oburącz. Jeśli księstwo należy teraz do Franciszka I-go, to możeby się udało znaleźć męża dla Bony na dworze królewskim? Interes jakoś nie idzie. Ani starania księżnej, ani modlitwy zakonnic rzymskich na nic się nie zdały. Bo Izabella przez agenta swego najmuje legiony mniszek, aby się modliły za jej sprawę: i te, co są zamurwane u św. Wita i u św. Piotra w Lateranie i S. Maria Maggiore, u św. Sylwestra, i św. Kuźmy na Zatybrzu i księży — dostają co sobotę dukata. Nie przeszkadza to jednak, że księstwo wysuwa się jej z rąk i to może na zawsze.

Zatem w listach naszego agenta, znajdują się już tylko wieści z teatru wojny. Ostatni

list datowanym jest z dnia 1-go Października i na tem korespondencya rzymska się urywa.

Dziwny zaiste zbieg okoliczności, którego Izabella nawet się nie domyśla, sprawia, że właśnie tegoż dnia umiera w Krakowie po połogu Barbara Zapolya, pierwsza żona Zygmunta I-go, zostawiając mu dwie córeczki, z których jedna niebawem umarła, ale Zygmunt nie ma następcy tronu, jakiego usilnie pragnie nie tylko dla siebie, ale i dla państwa.

Właśnie przed trzema miesiącami zjechali się w Preszburgu, a potem w Wiedniu: Zygmunt i brat jego Władysław węgierski z cesarzem Maksymilianem i nastąpiło, za pośrednictwem Jana Carpiniana, wzajemne zbliżenie się, które zakończyło intrygi cesarza przeciw Polsce, rywalizację Zygmunta i cesarza w widokach na Węgry i wzajemną nieufność, jakiej zwłaszcza małżeństwo z Barbarą stało się powodem. Więc cesarz Maksymilian, podburzający Zakon krzyżacki intrygujący nawet u panów polskich, zawiera zgodę, do której przyprowadziło go, między innymi, dwóch radców królewskich. Ich też, w dalszym ciągu, ujrzymy — Tomickiego i szydłowieckiego biskupa, Erazma Ciolka, jako starających się o wyswatanie Zygmunta z ręki cesarza z Eleonorą Burgundzką lub Boną Sforzówną, a kiedy poseł cesarski Herberstein, pojedzie do Wilna, po drodze do Moskwy, dopędzi go tam neapolitański agent Izabelli, aby doręczyć miniaturę młodej Bony, jako pierwszy krok do ułożenia małżeństwa z wnuczką Aragonów i Sforzów. Tu już nie Medyolan jest w grze, ale Kraków i nie książęca korona, ale królewska.

Widocznem jest tedy, że cesarzowi nasuwała się myśl połączenia Zygmunta z Boną i że podzielił się tą myślą z Izabellą, krewną swoją, tak, jak był spowinowacony z Jagiel-

## QUODLIBET.

(Pogawędka).



*Im wunderschönen Monat Mai, wo alle Knospen sprangen...*

Nie mogę pomyśleć o Maju, abym sobie nie przypomniał zaraz Heinego i jego pieśni, które słowiki przetłumaczyły na swój język i śpiewają z nastaniem każdej wiosny.

Taki to już nieśmiertelny czar i tajemniczy urok poezji, że czego się dotknie, upiększa, uszlachetnia swoim blaskiem, ożywia swoim technieniem.

Słowik tak mało różniłby się od wróbla, gdyby go nie upoetyzował liryzm tyłu pieśniarzy, od Firdusiego do Heinego, Musset'a i ich naśladowców.

Słowacki w malinach zaklął ducha Ballady-ny i Aliny; Goethe w pudła nawet potrafił wcielić demonizm, Wiktor Hugo garb Quasimoda uczynił pięknym i zajmującym.

Niema dla poezji rzeczy brzydkiej i małej, pospolitej i niepozornej, aby z niej nie mogła stworzyć czegoś dla siebie cennego, aby jej — gdy zechce — nie dodała wartości, wdzięku, kraszy, życia.

— Być poetą w Maju, to musi być rozkosz! — mówiła mi pewna entuzjastka.

— Dlaczego? — spytałem zdziwiony; — czyż to stanowi jaką różnicę w samej kwestji zasadniczej?.. Zdaje mi się, że Maj czy Grudzień niema osobliwego znaczenia, gdy się raz jest poetą.

— A mnie się zdaje, że ma, — odrzekła, — to jeśli lada filisterska dusza pod tym podmuchem wiosny doznaje niezwykłego dreszczu, to jakiejże rozkoszy doznawać musi subtelna, wrażliwa, czuła, jak mimoza dusza poety!.. jak głęboko, jaką złączoną z tysiąca tonów harmonją przemawiać musi do niej cały świat, cała natura, ziemia i niebo w tej wspaniałej symfonii wiosennej, którą każdy człowiek choć małą cząstką bierze w siebie, ale poeta tylko urabia, dosnuwa, rozwija dalej i przetwarza na pieśń.

— Czyż koniecznie potrzeba być poetą, aby upajać się temi wrażeniami, zachwycać i roz-

koszować czarem wiosny?.. wystarcza być organizacją nieco wrażliwszą, mieć patrzeć i odczuwać piękno przyrody.

— To nie dość! — przerwała mi; — jeżeli w naturze nic nie ginie w sferze materialnej, nie powinniśmy ginąć marnie w dziedzinie duchowej; dlatego żądałabym, aby każde piękne, szlachetniejsze, głębsze wrażenie w duszy ludzkiej przetwarzało się na coś widomego, konkretnego, powracało potem w zmienionej formie i budziło nowe wrażenia w innych duszach. I tak niechby było bez końca!.. Powiedz pan, czy nie żal ci wiosny tak samo, jak tyłu innych cudów przyrody, sztuki, literatury, poezji dla oczu, które na nie patrzeć nie umieją, dla serc, które ich odczuć nie potrafią?..

— „Szkoda kwiatów, które więdną w ustroju”, — wtrąciłem, przypominając Asnyka.

— I nie chodzi mi o te wrażenia zmysłowe, — ciągnęła dalej, — o ten fizyczny wpływ słońca, powietrza, barw, zapachów, które każdy Maj rozlewa, bo na to wystarczy mieć oczy, nos, płuca, nerwy, aby się na nich poznać.

— A o co?



lonami. Bo druga żona cesarza, Bianka Sforza, była rodzoną ciotką Bony, siostrą jej ojca, Jana Galeazza Sforzy; nie można zaś wątpić, że jego zaufany doradca i kanclerz, kardynał Gurku, Maciej Lang, nieodstępny cesarza towarzyszył, czy w Wiedniu, czy w In-spruku, plan swojego władcy podzielał, jeżeli go nawet nie podsunął. W ten sposób w Bari mają nieco bliższych wiadomości o północnym władcy sarmackich równin, o którym zresztą słyszeć już musieli od zmarłej Beatrixy węgierskiej, kiedy razem z naszymi paniami mieszkała w Castelcapuano, w Neapolu.

Ostatnim może, co myślał o swatach, był Zygmunt. Śmierć żony, śmierć jedyne go brata, jaki mu został, Władysława węgierskiego, — zanadto go zajęły i przybiły, aby mógł myśleć na razie o nowym związku małżeńskim. Nawet później nieco (w r. 1516-ym), kiedy swaty są w toku, wiadomości o ciężkich układach pokojowych przeplatają się z listami, gońcami nowych miłosnych zapałów i zaproszeń do małżeńskiego kobierca, które go zbudzą z żalów rodzinnych i kłopotów monarszych.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Maryan Gawalewicz. ←

J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Przewróciła kilka kartek pustych, niezapisanych wcale i natrafiła na dłuższy ustęp który zaczynał się od słów:

— O wpływ moralny i estetyczny, — odparła. — Człowiek powinien się czuć lepszym i piękniejszym na wiosnę, powinien się odmładzać, odradzać, odświeżać duchowo razem z naturą, ale on się tylko odżywia fizycznie i czego zjeść, powąchać, posmakować nie może, tego najczęściej nie odczuwa i tem się nie zajmuje. Czy nie uważałeś pan, że młode kartofelki i pierwsze ogórki z inspektów zazwyczaj więcej sprawiają w Maju wrażenia od fiolków, młode kureczka zachwycają bardziej od słowików, a wobec świeżych szparagów i masy majowego ustaje wszelka konkurencja nawet dla ludzi ponad miarę zwyczajnych zjadaczy chleba i nie koniecznie wyznawców Briliat-Savarin'a. Nie panie, bardzo znaczna większość ludzi żyje na wiosnę całym ciałem, ale nie całą duszą i dlatego szkoda mi wiosny!

„Całą duszą“; przypomniało mi to wyrażenie nieboszczyka Chmielowskiego, który w ostatniej swej pracy wydrukowanej w lwowskim „Pamiętniku literackim“ przed śmiercią, pisząc o celowości w sztuce, powiedział:

„Jak wszędzie w życiu duchowym, tak i w artyźmie potrzeba działać całą duszą, a im

„Ciekawa jestem, jak mi się te zapiski wydadzą za rok, za dwa lata, za dziesięć?.. czy będę je przeglądała kiedyś z pobłażliwym uśmiechem, czy ze łzą rozrzewnienia i żalu za tem, co minęło, czy obojętnie nawet nie spojrzę na te karty!..

Może spalę ten kajet i w popiół obrócę naiwne zwierzenia samotnej duszy, która nie ma przed kim się wygadać i sama z sobą rozmawia.

Ach, czemuż ja nie mam brata, albo siostry, albo przyjaciółki, albo kogoś takiego dobrego, rozumnego, bardzo, bardzo dyskretnego, przed kim możnaby każdą myśl, każde uczucie, każde wrażenie odsłonić!..

Czemuż niema się kogo poradzić, zapytać, gdy wątpliwości dręczą, poskarżyć, gdy świat, lub własne serce dokuczy!..

Gdyby żył jeszcze Papa, czuję, że z nim jednym byłabym potrafiła rozmawiać, nie-skrępowana niczem i że on jeden byłby moim najlepszym spowiednikiem.

Pamiętam jego duże smutne, zamysłone oczy, któremi patrzył, jakby z ukrytą urazą na ludzi, na świat dokoła, i milczał zawsze milczał, siedząc w swym gabinecie, nawet wtedy, gdy Mama przyjmowała gości w salonie; uciekał od tego gwaru i brzęku salonowych komarów i bąków, wśród których musiało mu być tak samo nieznośnie, jak mnie bywa teraz na naszych rautach, jour-fixach i five-o'clockach.

Wówczas nie rozumiałam Papy i dziwiłam mu się, że nie idzie do salonu, gdzie roznoszą herbatę z petit-fourami, rozdają czekoladki i brzdąkają na fortepianie, ale wówczas ja byłam głupiutką, mała Misia, którą Madam uczyła dygać przed paniami i panami, odpowiadać po francuzku na zapytania i recytować bajeczki na pamięć przed Mamą, Papą Ciociami, gdy się chciało pochwalić mającą piękną edukacją!

dusza jest większa, wznioślejsza, tem i twory jej będą wspanialsze i wpływ na społeczeństwo potężniejszy i trwalszy.“

Do tego ustępu p. Z. D. w naszej „Gazecie Polskiej“ dodał bardzo trafne i piękne słowa: „Jak wszędzie w życiu duchowym.“

I oto rumieniec wstydu powinien wytrysnąć na oblicze całego pokolenia ludzi dzisiejszych. Czy my umiemy działać całą duszą? czy w nasze czyny nie kładziemy tylko okrucichów tej duszy, małych, nikłych jej drobin, nie posiadających w sobie ani mocy słonecznej do rozgrzewania, ani siły promieniującej szeroko?.. O, tak! Dziś nikt i niczego nie robi całą duszą. Dusza jest taka zamknięta, taka wtulona gdzieś w głąb samej siebie, że nie bierze udziału w większości naszych czynów, które są raczej jej odruchami, niż bezpośrednią, wielką jej emanacją.

„A Chmielowski ma rację!.. tylko działając całą duszą, można tworzyć rzeczy wspaniałe, My ich nie tworzymy. Dusze w nas są albo leniwe i śpiące, nie obudzone drgnieniem prawdziwego życia, albo trwożne i lękliwe, obawiające się własnego głosu, nie mające odwagi pójść za jego wołaniem, kryjące się nieśmiało za płytkim, zdawkowym frazesem,

Pamiętam, jak mnie Papa brał niekiedy na kolana, gładził po głowie swoją miękką, białą, kobiecą prawie ręką, spoglądał w oczy długo, długo, badawczo i smutnie, i milczał, a mnie ten wzrok i to milczenie onieśmiewały tak bardzo, że mu się zsuwałam z kolan i uciekałam co prędzej do swego pokoju i do swoich lalek, które były tak ładne i tak głupie, jak ci wszyscy młodzi panowie w salonach, z którymi Mama kazała mi się potem bawić i być dla nich grzeczną, gdy dorosłam.

Biedny Papa!.. jak jemu musiało być nudno i ciasno w tym teatrzyku postrojonych maryonetek a jak samotnie i zimno w tym dużym, ciemnym gabinecie, po którym przechadzał się całymi wieczorami, kiedy Mama szła na zebrania, na koncert lub na Operę a *cet pauvre Pierre* zostawał w domu z powodu newralgii i niedyspozycji!

*Cet pauvre Pierre!..*

Przywykłam to tak często słyszeć, gdy była mowa o Papie, że go w myślach moich niemal zawsze tak samo nazywałam, robiąc nad nim smutną, miłosierną minkę, choć nie wiedziałam dobrze, dlaczego mam go żałować i litować się nad nim.

Dzisiaj wiem, ale to już za późno.

Czy tobie tam lepiej teraz mój biedny Ojczulku, *mon cher pauvre Pierre* w tym dużym, murowanym domku na Powązkach, o ciężkich, żelaznych drzwiach, do których puka biały anioł z marmuru, nasłuchując niby z wielce konwencyonalną miną, czy z wnętrza nie odezwie się przypadkiem grzecznie:

— *Entrez!*

Pomysł do tego pomnika dała pani Prezesowa, a Mama była nim zachwyconą i zaraz kazała go wykonać za granicą. Pani Prezesowa miewa przecież zawsze genialne pomysły, nawet wtedy, gdy w nich żadnej rozsądnej myśli niema.

który ma kurs. Przedewszystkiem zaś dusze nasze są słabe. Nie umieją ani kochać mocno, ani nienawidzić. Nie zdolne są do uczuwania wielkich radości na widok rzeczy dobrych, nie zdolne są do głębokich i wstrząsających oburzeń w obliczu zła. Radujemy się połowicznie, oburzamy powierzchownie. Jesteśmy przytem obłudni, najgorszą kategorią obłudy wobec samych siebie. Jesteśmy obłudni w stosunkach towarzyskich i społecznych, w upodobaniach artystycznych i literackich, w pragnieniach naszych i zaspokojeniu tych pragnień. A wszystko dlatego, że nie dajemy nigdy głosu wolnej, nieskrępowanej duszy, że nie żyjemy *całą duszą*, ani ją kładziemy w rdzeń naszych wysiłków.“

Uważałem, że warto powtórzyć cały powyższy ustęp z artykułu „Gazety Polskiej“, bo w nim mieści się dużo gorzkiej prawdy, a odczutej głęboko, dużo bardzo trafnych spostrzeżeń w dalszych konkluzjach, gdy autor powiada:

„Staliśmy się powierzchowni, płytey we wszystkim. Nasze życie umysłowe świeci mieliznami, nasze życie społeczne niedomaga, nasza sztuka jałowuje i skłania się jedynie ku formom nowym a nie ku treści nowej.



Nie powiedziałabym tego nigdy głośno, ale tu po cichutku napisać mogę, że nie cierpię tej zarozumiałej, nieznośnej baby o farbowanych włosach i wprawianych zębach, która się we wszystko wtrącać musi, jakgdyby miała serwitut na całym świecie.“

Na wspomnienie Palewskiej otrząsnęła się i zciągnęła ramiona; zagłębiła się bardziej w fotelu i wyjąwszy pamiętnik z szuflady, położyła go sobie na kolanach, czytając po chwili dalej w innym miejscu.

„To dziwne, jak mężczyznom łatwo mówić o miłości!

Zdawałoby się, że ich usta od natury złożone są do tego wyrazu: Kocham, który się z nich sypie, jak listki okwitających jaśminów, gdy wiatr po nich powieje.

Kobiecie oderwać się musi część duszy z tem słowem, jeśli się zdecyduje go wypowiedzieć.

Nie wiem, czy kiedykolwiek powiem to słowo, nawet gdy pokocham; wtedy, przypuszczam, że mi najtrudniej będzie przyznać się do tego, bo mam dziwnie dumne serce, jak mówi J.

Zrywaliśmy wczoraj jaśminy u Zaliwskich w ogrodzie i rozmawiali o miłości; właściwie, to on tylko rozwijał ten temat, raczej bawił się nim, jak wstążką, którą wiązał i rozwiązywał z widocznym zamiarem, aby mnie zająć, olśnić swą zręcznością i spętać.

— Powiedz mi, Julu,—spytałam go,—dlaczego kiedy jesteśmy sami, powracasz zawsze do tego jednego przedmiotu, a gdy rozmawiamy wobec ludzi, to starasz się być obojętny i dowcipkujesz z ironią o sercu, wyśmiewasz zakochanych i udajesz większego cynika, aniżeli nim jesteś.

— Bo mi na opinii drugich nie zależy. Udaję zblazowanego, aby mamom zepsuć apetyt na mnie, jako na epuzera; wobec ciebie jednak chcę być szczerym, pragnę być sobą samym.

— Przyznaj lepiej, że chciałbyś mnie rozkochać!—przerwałam mu, badając go oczyma.

Wytrzymał mój wzrok, spoważniał i po chwili namysłu, odrzekł śmiało:

— Tak.

— A w jakim celu?... co ci na tem zależeć może?

— Dziwne pytanie! Czyż nie słyszałaś o tem, że kochać bez wzajemności, to męczarnia, to piekło miłości?

— To ma znaczyć, że mnie kochasz?

— Czyż ci tego nie powtórzyłem tyle razy?

— A ja czy nie odpowiedziałam szczerze i otwarcie, że uczucie twoje mogłabym szanować, gdybym w nie uwierzyła, ale nie potrafiłabym go podzielać?..

— Powiedziałaś, ale dlaczego?..

— Alboż to można wiedzieć na pewno, dlaczego się kocha lub nie kocha!.. pozostanie to na wieki prawem i tajemnicą serca ludzkiego. Nie kocham, oto wszystko.

Ztarł gwałtownie w dłoniach całą kiść białych kwiatów, które trzymał w ręku, rzucił w powietrze garść potarganych listków i blysnąwszy niemal złowrogo oczyma, szepnął ten jeden wyraz:

— Pożałujesz!

Uśmiechnęłam się i spojrzałam wyniośle na niego.

— Pogróżka?.. wiesz dobrze, że się nie boję niczego, a zwłaszcza pustych słów.

— I tego nie?—spytał, dobywając z kieszeni mały, misterny rewolwer, istne cacko do zabawy.

Roześmiałam się jeszcze głośniejsze, biorąc to za niesmaczny żart z jego strony.

Wymierzył broń wprost na mnie, zmrużył jedno oko, i jakby celował mi wprost w serce, trzymał tak przez chwilę naprzeciw wyciągniętej lufy, badając jakie to wrażenie na mnie robi.

Nie bałam się, nie zadrgała mi nawet powieka, bo nie brałam tej całej komedii na seryo; wyprostowałam się, nastawiając mu pierś śmiało i zawsze ze śmiechem zawołałam:

— Pa!.. jeśli masz odwagę.

Pociągnął szybko kilka razy za cyngiel. usłyszałam jedno po drugim kłapięcie kurka, ale broń była nienabita.

Naraz przy ostatniem pociągnięciu, dojrzałam błysk ognia, lekki obłoczek dymu i coś, jak rozszoszona osa przeleciało koło mnie z sykiem.

W lufie musiał tkwić zapomniany nabój, który wypalił.

Zbledliśmy przez chwilę oboje; on poskoczył do mnie drżący, zmieszany i zatrwożonym głosem zaczął się dopytywać:

— Trafiłem cię?.. nie czujesz jakiego bólu?.. bardzo się przestraszyłaś?..

Dotknął mego ramienia i niespokojnie oglądał moją białą bluzkę na piersiach.

— Nic mi nie jest,—powiedziałam, oeknąwszy się szybciej od niego z wrażenia.

— Mogłem cię przecież zabić!

— Zdaje się, czy nie wiedziałeś, że rewolwer nabity?

Dał mi wymijającą odpowiedź i jakby zawstydzony tym wypadkiem unikał mego wzroku, spuszczać oczy i nie wiedząc, co zrobić.

Spróbowałam to w żart obrócić.

— Niesforne chłopaki nie powinny igrać bronią, jeśli się z nią obchodzić nie umieją—rzekłam;—za karę powinieneś teraz klęczeć na grochu przynajmniej przez godzinę!

Ujął mą rękę i przyciskając do ust spieczonych, wyszepnął głucho:

— Przepraszam; gniewasz się?

— Powinam, ale ci wybaczam, bo widzę, żeś się więcej tem przejął, aniżeli ja.

Pochylił głowę i zamyślił się, a po chwili, jakby do siebie rzekł:

O treści, która się wylania z duszy i jest wyrazem jej i jej potrzebą—zapominamy.“

— Na szczęście, jeszcze nie wszyscy,—możnaby w tem miejscu wtrącić, bo chociaż do ogółu, do znacznej większości dadzą się zastosować powyższe zarzuty, to jednak nigdy nie brakowało nam i dzisiaj również nie brak, wielu wyjątkowych jednostek, które „całą duszę“ umieją wlewać w to, co robią, co tworzą, w swoją pracę, trudy, dążenia, usiłowania, i dlatego często udaje się im zastąpić całe szeregi tych dusz leniwych, pozioomych, ospałych, które w ślimaczych swoich skorupach drzemią, albo oczy przysmykają, udając, że śpią, aby się tylko trudzić nie potrzebowały.

Toż właśnie jednym z takich, którzy swe słowa, swoje zasady czynem i życiem całym stwierdzali, był nieboszczyk Chmielowski, jako pisarz, jako uczony, jako badacz literatury naszej i krytyk; całą duszę wkładał w swój zawód i w swoją pracę, ile sił i zdolności posiadał, tyle ich poświęcił dla piśmiennictwa i z piórem w ręku legł na stanowisku, do ostatnich chwil pracując niezmiernie, chociaż już śmierć czatowała przy jego łóżku.

Jest coś dramatycznego w tym epilogu żywota, przepędnzonego kilkadziesiąt lat wśród książek, papierów, rękopisów, przy biurku polskiego literata, któremu ani laurów, ani złota i zaszczytów losy nie śypią hojną ręką.

Nie sypały i Chmielowskiemu nigdy nazbyt szczerze, ale gdy nareszcie sterany pracą, zmęczony chorobą, z włosem posrebrzonym siwizną, doszedł do celu swoich marzeń i powołany został na katedrę profesorską w wszechnicy lwowskiej, kiedy przed pół rokiem zaledwie gorąco powitany przez młodzież uniwersytecką w jednej z najobszerniejszych sal wykładowych, ze łzami w oczach, głosem łamiącym się w gardle, wyznawał otwarcie, iż „czuje się szczęśliwy, mogąc u schyłku dni swoich, resztę znacznie już starganych sił użyć dla pożytku młodszego pokolenia“ na katedrze professorskiej, kiedy powinienby był odżyć dopiero na zajętem zaszczytnie stanowisku,—podeszła nagle niszczycielka wszelkiego szczęścia ludzkiego na ziemi: śmierć i straciła go do grobu, nie pozwoliwszy nawet nacieszyć się ostatniemi blaskami zachodu po znojnym i ciężkim dniu pracy.

Z Chmielowskim ubył jeden z najlepszych historyków i najgorliwszych badaczy naszego piśmiennictwa; studia jego cechowała benedyktyńska pracowitość, wielka sumienność i dokładność, szczerze i głębokie zamiłowanie do przedmiotu i umiejętność grupowania zebranego mozolnie materiału.

Po Giulistanie naszej poezji chodził wprawdzie nie jak malarz i artysta, ale jak uczony botanik, mimo to do dzieł jego, do tych wszystkich studyów, rozpraw, monografii, szkiców krytycznych i życiorysów będą musieli, nawet często, zaglądać jego następcy z uznaniem i wdzięcznością, że im ułatwił tyle zmadnej pracy.

Quis.





— Nie bój się!.. na drugi raz zwrócę rewolwer ku własnej piersi, jeżeli będę miał strzelić na seryo.

Wyrwałam mu rękę i zagniewana zawołałam:

— To zrobisz jeszcze większe głupstwo! Chciał mi coś odpowiedzieć, ale właśnie nadeszła mama z resztą towarzystwa, pytając:

— Czy tu kto strzelał?.. zdawało się nam żeśmy słyszeli wystrzał w tej chwili.

Rozumie się, że udałam bardzo zdziwioną i zaprzeczyłam, aby uratować sytuację.“

(Ciąg dalszy nastąpi).



## Zadumali się anieli...



Zadumali się anieli

W porankowej bieli,

Czemu jedna lilia biała

Zórz rumieńcem pokraśniała

W słonecznej topieli.

Zkrzyżowali wonne ręce

Na srebrnej sukience,

I poczęli się frasować,

Jeli dziwić się, litować

Wiośnianej panience.

U niebieskich stoją wrótni

Żalośni, a smutni.

Jasne słonko skroń im pali.

„A tośmy cię szykowali

Do anielskiej lutni!..“

Aż się ugiął z wielkiej trwogi

Kwiatuszek ubogi,

I listkami szemrze mdłemi:

„Nie wołajcie mnie od ziemi

Na niebieskie progil!

„Nie wzywajcie, Stróżo moje

Na rajskie pokoje,

Bo mi tutaj pachną kwiaty,

Drży jaskółczy pogwar z chaty,

Dzwonią leśne zdroje.

„Tak mi jakoś błogo, swojo,

Świerszcze skrzyпки stroją,

I jak družby się wesela,

I rozwodzą się kapela

Po nad łaką moją.

„Wiem, że cudnie grają dzwony

Od kościelnej strony;

„Zdrowaś!..“ — zbożne szepcą starce,

Ale milej na fujarce

Gra Jaś nieuczony.

„Tak mi jasno zorze świeca,

Ogniem pała lico,

Gdy pod niebem pieśń sokała

Nad zgorzałe wzlata pola

Z gwiazdą wieczornicą;

„I tak serce rwie i porze

W imię gwiazd i — Boże,

Kiedy błada twarz miesiąca

W srebrne łuski się roztraça

Na modrem jeziorze.

„Więc nie płaczcie, Jasne Stróżo

W przeźroczym lazurze!

Ziemia—matka! Toć nie wiecie,

Że mnie na tym Bożym świecie

Lepiej, niżli w górze.

„Nie wstrząsajcie dłonią białą

Nad straconą chwałą,—

Bom ja wrosła do tej ziemi

Życia niemi serdecznemi,

Kwiatu duszą całą!

„W mojem sercu jeszcze prościej

Złoty mir zagości:

Jeszcze będę czystsza, biała,

W nieskończoność wzlatywała

Skrzydłami miłości!“

Miles.



## HISTORIA KOBIETY.

STUDYUM SPOŁECZNE

PRZEZ

Julię Terpiłowską.



(Ciąg dalszy).

Bezkrwawa ta rewolucya nie cięła w pień zakorzenionych przesądów, lecz je cierpliwie karczowała, a pleniąc je zwolna, hodowała natomiast nieznanne przedtem kwiaty: wolność, równość, jedność, wszechbraterstwo, wszechmiłość.

Rzym urzędowy—konserwatywny i pogański — patrzył na tych ludzi ze wstrętem i trwogą, jako na bezbożnych wywrotowców; gminy ich, wspólnością dóbr tak duchownych, jak i świeckich zjednoczone, uważano za groźną komunę, knującą tajemnie jakiś gremialny rozbój i rabunek społeczny. Mieli za ideał stosunków ekonomicznych równomierny dóbr podział, lecz z koniecznym warunkiem, aby wprowadzanym był w życie nie musowo — a własnowolnie. Komunizm ich polegał nie na wydarciu zasobnym dla obdzielenia niedostatnich, lecz na chętnem ujmowaniu samemu sobie tego, co zbywało, dla dodania temu, komu nie starczyło.

Tak więc Chrystyanizm, ideowo zmieniając społeczeństwo do rdzenia, praktycznie pozostawił mu wszelkie jego formy ustrojowe. Po za dogmatem i przykazaniem była jak najszersza tolerancya, wszelki układ stosunków, wszelka umowa społeczna uważały się za dobre, z jedynem zastrzeżeniem — aby nie było w nich „grzechu.“ Grzechem zaś, czyli złem bezwzględem, nazwała chrześcijańska doktryna każde złamanie nadprzyrodzonego prawa Boga lub przyrodzonego prawa człowieka; to tylko zastrzegając, nie więcej nie wzbraniała, ani nakazywała. Był więc w stosunku do niej zarówno dobrym autokratyzm i republikanizm, byleby w pierwszym zachowywano stosunek miłującego ojca i posłusznych dzieci, w drugim — zgodnych i sercem zjednoczonych braci. Mogło być dobrem nawet niewolnictwo — ale tylko w formie sprawiedliwej zamiany pracy na płacę lub opiekę, bez przywłaszczania sobie władzy

nad duszą lub ciałem niewolnika—bliźniego. Nawet prawo nad życiem człowieka mogło być przyznanem jako słuszne drugiemu człowiekowi, ale tylko w postaci beznamiętnego aktu koniecznej obrony jakiegoś dobra powszechnego, spełniony w innej intencji lub z innym uczuciem, akt ten stawał się zbrodnią; cała treść jego była w idei.

Konsekwentnie do pojęć tego rodzaju, zmodyfikowało się także do gruntu pojęcie o istocie kobiecości: na miejscu dotychczasowej samicy postawiono duchowo równouprawnioną połowicę mężczyzny. Ta jego połowa — jego drugie ja — pozostała mu wprawdzie podporządkowaną w rodzinnym ustroju, ale nie wolno mu było nadużywać swej władzy, a co więcej—mąż winien był żonie, równie jak żona mężowi, miłość, szacunek i wierność małżeńską.

Tak! nawet wierność małżeńską. Stare, jak ludzkość, obyczajowe prawo podwójnej moralności nie ostało się wobec chrześcijańskiej doktryny; zasady jej obowiązywały jednakowo wszystkich — we wszystkim. Nie ostało się zatem wielożeństwo, ani konkubinaty, ani rozwód, ani nawet swoboda życia mężczyzn bezżennych. Małżonek winien był być powściągliwym na równi ze swą małżonką, młodzieniec — skromnym na równi ze swoją siostrą dziewicą; nie pozostało ani jednego czynu moralnie wzbronionego kobiecie, któryby był moralnie dozwolonym mężczyźnie. Początkiem więc chrześcijańskiego wyzwolenia kobiety nie było podniesienie jej do jakiejś godności męskiej, lecz przeciwnie, było nim podniesienie mężczyzny do wysokości cnoty kobiecej.

Zajęła tedy kobieta w tym świecie nowych idei stanowisko całkiem nowe; otrzymała takie przywileje, o jakich się jej dotąd nigdy, nigdzie nie śniło. Emancypacja duszy kobiecej, równouprawnienie moralne płci obu, wyidealizowanie i uduchowienie uczuć miłosnych, wyzwolenie dziewictwa z pod gniotu pogardy, owszem, przeciwstawienie jego usamowolnienia małżeńskiej zależności niewiasty,— oto główne nabytki, jakie kwestya kobieca zawdzięcza Chrystyanizmowi.

W pojęciu pogańskim dusza kobieca była albo wątpliwą, albo przynajmniej bezsprzecznie od duszy męskiej niższą; pojęcia filozoficzne nie o wiele się w tem różniły od popularnych. I oto po raz pierwszy od początku świata odważono się przyznać, że dusza kobiety ma absolutnie tę samą wartość, co dusza mężczyzny, że jest tak samo niezależną i odpowiedzialną, tak samo uzdolnioną do osiągnięcia całej pełni doskonałości ludzkiej. „Bądźcie doskonali, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“—było powiedzianem do uczni, tak samo, jak i do uczenie — i nakazano mężczyźnie, jako przybytek Bożego Ducha, szanować ciało kobiece.

Można sobie wyobrazić, jak taka „nowina“ zelektryzowała kobiety, jak adeptki Chrystyanizmu usiłowały okazać się godnymi nowego swego stanowiska. Stanowisko to, chociaż ideowe tylko i abstrakcyjne jedynie, wprowadziło przecież olbrzymią zmianę w dotychczasowe położenie kobiety, przetwarzając charakter jej własny i charakter stosunków rodzinnych. Ta, która w praktyce życiowej pozostała po dawnemu służebnicą męzowską



i wyrobnicą domową, uczuła się tak podniesioną wykonywaniem swych powinności, nie z musu, lecz z zasady, tak wywyższoną odbieraniem czi za godne ich spełnianie, że łatwem jej stało się okupywanie nowej swej dostojności kosztem najcenniejszych dla niej dotąd rzeczy, — kosztem wyrzeczenia się słodczy lekkich miłostek i pochlebstw wonnego kadzidla, kosztem abdykacji z królowania nad zwierzęcą stroną męskiej natury, kosztem odjęcia swemu ciału wszystkich rozkoszy próżności i zmysłowości. A nagroda jej za te ofiary była przeobfitą: chrześcijańska niewiasta zwała się koroną męża, świętością syna, aniołem domu rodzinnego.

Dla zobrazowania roli kobiety w społeczeństwie nowo-chrześcijańskim i przedstawienia odnośnych typów, należy przenieść się na chwilę z samego Rzymu do jednego z podwładnych mu krajów, aby przyjrzeć się tym, które były najpierwszemi chrześcijankami — niewiastom ewangelicznymi.

Najpierwszą chrześcijanką była piętnastoletnia panienka w Galilei, zubożała księżniczka imieniem Gwiazda — po hebrajsku Miryam, ta, którą później zwano Królową nieba i ziemi.

Gdy nadprzyrodzona zjawa — zaświatowy zwiastun — stanął przed nią z pozdrowieniem od Tego, który go posłał, panienka się przełękła. Ta kwintesencja kobiecości miała w usposobieniu swem skromną nieśmiałość delikatnych natur kobiecych, które lękiem przejmują hold, składany ich wyższości.

— Nie lękaj się, Miryam — rzekł wtedy zwiastun, — boś jest w łasce u Pana!...

I spełniając poselstwo swoje, powiedział jej rzeczy tak niesłychane, że rozum ludzki, zastosowawszy do nich swoją analityczną i krytyczną logikę, byłby je niezawodnie odrzucił, przypisując zjawę omamieniu.

Ale panienka na rozum nie brała, tylko wzięła z prostotą do serca — i duszą odczuwszy prawdę — uwierzyła.

Wiara w to, co się w chwili owej stać miało, było Chrystyanizmem, i Miryam została chrześcijanką, stając się Matką Chrystusową.

Wkrótce potem krewna Maryi, witając ją w swym domu, zawołała:

— Błogosławiona, któraś uwierzyła!

Elżbieta zaznaczyła tym wyrazem, że podstawową przyczyną wybrania tej jednej z pomiędzy wszystkich, była Jej wiara; uznaniem zaś tem siebie także zakwalifikowała, jako wierzącą — i oto była już druga chrześcijanka.

A gdy po narodzeniu Syna Marya zaniósła Go do świątyni Jerozolimskiej, weszła tam także sędziwa niewiasta, Anna, prorocze natchnienie posiadająca, a poznawszy kim jest to dziecko, i sama uznała w Niem oczekiwano Mesyasa, i drugim o tem głosiła. Była więc trzecią chrześcijanką.

I tak u samego zaczątku Chrystyanizmu, widzimy kobiety nie tylko nie wyłączone od zjednoczenia w wielkiej idei, lecz przeciwnie, na równi z mężczyznami dopuszczone do uczestnictwa wiary, jak później miały być dopuszczonemi do uczestnictwa czynu.

A Marya — mówi Pismo — „przechowywała w sercu“ wszystko, co tyczyło się Syna. W tajnikach serca swego zamykała szczęście swe i swoją chwałę, — umiała milczeć. Mając takiego Syna, przez lat trzydzieści nie chlu-

biła się nim, nie sławiła Go przed światem, z własną godnością swoją nie wydała się nigdy. W skarbcu swojej pamięci chroniła drogą klejnoty, aby je zamienić na słowa dopiero w stosownym czasie, gdy stawszy się żywą Ewangelią, miała podać do wiadomości ludzkiej po wsze czasy szczegóły sobie tylko znane, które z Jej ust przeszedłszy do świętej księgi, stały się dogmatami chrześcijańskiej wiary.

Umiała też milczeć i wtedy, kiedy inna kobieta objawiałaby swą boleść rozdzierającemi jękami. Widzimy ją, gdy na Kalwaryi niezłomna a cicha, serce ma bez goryczy a usta bez skargi, i znosząc moralną torturę, jakiej nie było i nie będzie, nie gniewa się pod ciężarem, trwa silnie i prosto, jak to również z prostotą zaznacza Ewangelista: „stała podle krzyża.“

Stały też tam przy niej dwie inne kobiety, dwie Marye, Kleofasowa i Magdalena — i stał z Apostołów tylko jeden. Gdy każdy mistrza rzuciła taki popłoch na uczniów, że potraciwszy głowy, rozproszyli się, kobiety okazały mężne serce, jak to kilkakrotnie zaznacza Ewangelista.

Śmiało zachodząc drogę rozjuszonym opracwom, płakały „córki jerozolimskie“ nad dzwigającym krzyż swój na Golgotę; z czystą chustą w rękę na drogę krzyżową wybiegła Monika, aby chwilę ulgi przynieść otarciem zbrozonego oblicza; a w przedświcie zmartwychwstania spieszące do grobu z wonnościami „Marye“ najpierwsze ztwardziły dziw nad dziwy.

(Ciąg dalszy nastąpi).



## FANTAZYE TĘSKNE.



### I.

Drżącemi usty szeptała te słowa: „Drogi, jedyny, upragniony!“

Słyszając je, zlitowała się Tęsknota nad biedną, skolataną duszą i uleciała gdzieś w dal.

On siedział i pracował, gdy zapukano do drzwi.

— Kto tam?

— Otwórz!

— Ale kto?

— Tęsknota!..

Zdumiony drzwi odwarł. Weszła szara, skulona. Na widok jej cofnął się.

— Znasz mnie? — spytała.

— Znam, och znam!

— Chcesz pójść ze mną?

— Chciałbym — nie mogę.

— Nie możesz?

— Nie wolno mi.

— Pragnąłbyś ją widzieć?

— Tem pragnieniem jeno żyję.

— To chodź, zaprowadzę cię!

— Kiedy się boję...

— Pójdź ze mną! Jam niewidzialna, nadziemski chodzę szlaki, do pałaców i do lepianek, do mózgów i do serc się dostaję. Powierz się mnie!

— Idź — tyś mym złym duchem, mnie o niej myśleć nie wolno.

— Czemuż więc tak często wzywasz mnie?..

Spuścił głowę na piersi, z oczu stoczyła mu się łza. Podjęła ją tęsknota i trzymając na dłoni, rzekła:

— Choć mi się opierasz, to widzę jednak, że żyć bezemnie nie możesz; ta łza to moja własność, ona wraz z wieloma innymi jest brylantem, którym wieńczę me czoło. No chodź, czy nie słyszysz, jak żałośnie, jak serdecznie ona cię wzywa; przysłała mnie do ciebie, a ja drogę do ciebie już znam oddawna — nocą i we dnie stokrotnie ją przebywam, nosząc westchnienia, skargi, bo muszę według Boskiego rozkazu niepokoić ludzkie dusze.

Znikła...

On stał zadumany. poczem porwał kapelusze i bez tchu prawie przyleciał pod oświetlone okna, w których stała czarna sylwetka kobiety, spoglądającej trwożnie w cienie czarnej nocy.

### II.

Wielka sala, pełna ludzi... gwar, ruch, wesołość. Muzyka gra walca, kobiety przechodzą z rąk do rąk, tańcząc z głowami w tył przechylonemi, z odemkniętymi ustami, rozkosznie, namiętnie. Cała ich istota wyraża się w tańcu; wyrwały się z domowych klatek, ustroiły, pokazując wdzięki! zazwyczaj skryte dla oka ludzkiego, tula się, jak ptaszyny, żadne uścisków, lub jak bachantki, oddające się z zapałem kultowi boskiemu.

Brunetka, o południowym typie, z uśmiechem na pełnych ustach, kołysze się rytmicznie w ramionach smukłego blondyna; chciałaby tak tańczyć w nieskończoność, zniknąć w wirze szalonym. Ten jego uścisk, ach, jakże słodki!

Nizka, szczupła blondynka o Boticelewskim profilu, daje się unosić tańcowi; tańczy marząc, i jak nieśmiała gołąbka opiera się na silnem ramieniu mężczyzny. Owa zaś w bladuróżowej, jak sen powiewnej szacie, co smukłą jej kibić, jak kwiat zdoła, spogląda fluternie na swojego tancerza. Jej białe ramiona niby od niechcenia opuszczają się na jego ręce, jego zaś oczy pełne pragnienia i pożądania toną na jej śnieżnej piersi.

Migają białe, niebieskie, liliowe sukienki, — wirują, szeleszczą, niby rój motyli różnobarwnych.

Na sali unoszą się niewidoczne duchy miłosne, szepczą i nęcą.

Jedna noc, chwila rozkoszy, choć jedna zaspokojona tęsknota tylu marzących duszyczek!

Wśród nich tańczy jedna, jak automat, jakby z musu.

Oczy jej błądzą po sali, szukają, wypatrują.

On tam, oparty o kolumnę, błady i taki piękny... On jedyny, on jej.

Ale im tańczyć ze sobą nie wolno... bo się kochają...

### III.

Teatr. Łoże, krzesła zajęte, muzyka gra, ukłony, uśmiechy, unoszą się lornetki, spojrzenia biegną w prawo i w lewo.

Weszła do łoży... Chciałaby być niewidzialną, a tu setki oczu na nią spogląda z ciekawością. Siada i stara się twarzy nadać obojętny wyraz. Nasyca się, przestaną patrzeć, a wtedy...

Kurtyna się unosi, zciemnia się na sali. Dramat. I cały dramat rozgrywa się w jej duszy. On tam — w krzesłach. Nigdy, tak jak teraz, nie odczuwała całej przepaści, dzielącej ich. Spogląda nań ukradkiem. Oczy ich spotkały się, niby błyskawica i jak piorun rażone, zadrgały dwa biedne serca. Pieści go wzrokiem i te jego oczy, i włosy, i całe to swoje ukochanie.

Rozkoszny dreszcz przebiega po jej nerwach.

Dama z sąsiedniej łoży wzrok jej pochwyliła i tak jakoś dziwnie ironicznie się uśmiecha.

Ach, te ludzkie spojrzenia, ci ludzie, zawsze ludzi!...

Aktorzy mówią coś o miłości, spogląda na niego. Oparł głowę na ręce i słucha. Nie patrzy na nią, nie patrzy, — bo się kochają...

### IV.

Zaciszny pokój, ciepło, rozkosznie. Roznawiają, a z oczu im miłość patrzy.



Wstała z fotelu, podchodzi do niego nieśmiało i szybki mu na włosach składa pocałunek.

Obawa i trwoga maluje się w jego wzroku, bo gdyby tak ktoś drzwi otworzył i odgadł ich tajemnicę!..

Zdaje im się, że te mury widzą i słyszą.

I tu nie, i tu im się kochać nie wolno, ni zęsknionych serc prowadzić rozmowę. Nie wolno!.. Nie widzą białej postaci smutnie na nich spoglądającej. Biała, promienista, nieskalana, w rękę złotą czarę trzyma i ku nim ją pochyla.

— Pijcie!—zdaje się mówić—pijcie do dna, dla was tu przyszłam, jestem waszą nieodstępną towarzyszką — nie pozbędziecie się mnie ni we śnie, ni na jawie!

Oni jej nie widzą, a gdy usta zbliżają się do ust drżących za pocałunkiem, cofają się zgrozą przejęci.

Znikła biała postać, a na jej miejscu stoi inna. Hetera z rozwianym włosom, obnażona, oczy ma płonące, jak węgle, usta czerwone, jak płomień, a w rękę trzyma węża, kusiciela.

Grzech!..

Podnosi się kobieta, otwiera drzwi. Gość wyszedł, a oni siedzą, jak pierwiej i patrzą oczyma beznadziejnej tęsknoty.

Pocałunek zawisł im na ustach, a dać go im nie wolno... bo się kochają.

AS.



## DOKĄD JECHAĆ NA LATO?

(Wskazówki higieniczno-wychowawcze).



Lato się zbliża szybkimi krokami. „Kurryery“ przepełnione ogłoszeniami o mieszkaniach letnich; umysły wszystkich zajmuje pytanie: dokąd jechać? jak mają spędzić wakacje nasze pociechy, by umysł i ciało *w równym stopniu* odniosły ztąd korzyść?

Trzeba pamiętać o tem, że dziecko zajęte przez rok cały wyłącznie nauką książkową, gimnastykowaniem pamięci, nie ma czasu na zapoznanie się z życiem, na obcowanie z przyrodą, na samodzielne obserwowanie jej zjawisk, co jest najpierwszym warunkiem prawdziwego rozwoju umysłowego. Dziecko przyswaja sobie ciągle cudze myśli, wysila pamięć, by przyswoić sobie czysto *mechanicznie* cały szereg dat i faktów, ale to jednostronne wyćwiczenie pamięci tylko stoi poniekąd na przeszkodzie do samodzielnego rozwoju ducha. Pamięć nie ma nic wspólnego z rzeczywistością zdolnościami umysłu, z darem kombinacyjnym, z siłą twórczą ducha ludzkiego; często ludzie ograniczeni umysłowo odznaczają się doskonałą pamięcią.

Dziecko przez wakacje powinno być więc zupełnie wolne od nauki książkowej, której ma dosyć przez rok cały, ale pod kierunkiem umiejętnym rodziców i wychowawców powinno korzystać z otwartej księgi przyrody, studyować obyczaje zwierząt, poznawać prawa rozwoju roślin, właściwości gruntu, badać tak ciekawe zjawiska meteorologiczne i kształcić poczucie estetyczne, co jest kluczem do właściwego zrozumienia piękna w sztuce. Właśnie w wieku dziecięcym powinniśmy rozwijać wrażliwość na piękno w przyrodzie, na czary pięknej natury, co w wieku późniejszym stać się może niewyczerpanym źródłem rozkoszy duchowych i prawdziwym balsamem

na rany, jakie szczerą ręką zadaje nam życie!

A biedne dzieci wychowane w szarych murach miejskich, wysiadujące po kilka godzin dziennie w dusznej izbie szkolnej, pozbawione słońca, powietrza i swobody, nie mogą się rozwijać estetycznie, bo brak im wieczystego źródła wszelkiego piękna, piękna w przyrodzie! Dlatego też przy wyborze miejscowości, przeznaczonej na pobyt letni, powinniśmy wybierać miejscowość zdrowotną, ale jednocześnie piękną i malowniczą, z urozmaiconymi widokami, by oko dziecięcia miało na czem spocząć, by sobie ćwiczyło zmysł wzroku przez patrzenie w dal. Dziecko nie umie wprawdzie podziwiać szerokiego krajobrazu, ale jest nadzwyczaj wrażliwe na szczegółowe objawy piękna w przyrodzie: zachodzące słońce, pięknej barwy kwiaty, szmaragdy łąk i pól, budzą zachwyt we wrażliwej duszy dziecięcia i poją miłością do Boga, który wszystkie te piękne rzeczy stworzył...

Obcowanie więc z piękną naturą, samodzielne robienie spostrzeżeń, zapisywanie ich w pamiętniku, obserwowanie życia ludu i zbieranie roślin i kwiatów, wszystko to umiejętnie wyzyskane, stać się może źródłem estetycznego i umysłowego rozwoju. Dzieci wracają ze wsi z rozszerzonym widnokregiem umysłowym, z samodzielną treścią duchową, z nową energią i siłą do pracy, której zużywają tyle wymagania szkolne.

Szkoła zwraca tak mało uwagi, i inaczej być nie może, na indywidualność dziecka, na stopień uzdolnienia i rozwoju umysłowego; budźmy w dziecku tę indywidualność i samodzielność, przez zaprawianie go do patrzenia własnym okiem na zjawiska przyrody. Przypomnę tutaj, że w niektórych szkołach amerykańskich, uczą dzieci historii naturalnej w ten sposób, że obserwują one najprostsze rośliny i zwierzęta, robią codzienne spostrzeżenia nad stanem pogody, poznają rodzaje gruntu, oraz najbardziej rozpowszechnione kamienie i skały w okolicy; poczynione obserwacje zapisują szczegółowo do pamiętnika. Niech więc dziecko nie traci bezużytecznie czasu na letniem mieszkaniu, jak się to zwykle dzieje, ale niech ciało i umysł odniosą korzyść, niech się jedno nie rozwija ze szkodą drugiego.

Pod względem higienicznym na pobyt letni musiny szukać miejscowości z bogatą roślinnością, lasem sosnowym i rzeką, w którejby się starsze dzieci, zaczynając od 5—6 roku życia kąpać mogły. Dzieci zaś młodsze powinniśmy wycierać codziennie wodą wystłą, temperatury 21°—22° R., by je zahartować na szkodliwe wpływy zewnętrzne. Zwracam uwagę na to, że właśnie lato jest najodpowiedniejszą porą do zahartowania dziecka i powinniśmy stopniowo i ostrożnie przyzwyczajać je do coraz chłodniejszej wody. Trzeba zawsze zaczynać od wody letniej i bardzo stopniowo przechodzić do chłodniejszej, gdyż trzeba mieć na uwadze, że zbyt zimna woda rozdrażnia wrażliwy układ nerwowy dziecięcia. Miejscowości nisko położone, z gruntem nieprzepuszczalnym i wilgotnym, pozbawione lasu i rzeki, nie kwalifikują się wcale na mieszkania letnie, jak również *miejscowości fabryczne* z dużymi zbioro-

wiskami ludzi. W miejscowościach takich panują zwykle choroby zakaźne, na które mało oporny organizm dziecięcia jest bardzo wrażliwy. Na starsze dzieci, które mogą się już kąpać w rzece, trzeba zwracać pilną uwagę, by nie pozostawały w wodzie zbyt długo, t. j. 3—5 minut. Dzieci nie powinny w żadnym razie kąpać się same, ale zawsze pod okiem rodziców lub wychowawców.

Na rozwój cielesny dzieci znakomicie oddziaływa również *praca fizyczna*, kopanie w ogrodzie, pomaganie żniwiarzom, pielenie grządek; codziennie powinno dziecko oddawać się na wsi pracy fizycznej, umacniającej układ mięśniowy i budzącej prawdziwe zadowolenie wewnętrzne. Praca fizyczna ma większe znaczenie od ruchu i gimnastyki, bo jest *użyteczna* i uczy dziecko praktycznie obchodzić się z przedmiotami; umoralnia ona, budzi nowe siły i energię, a co najważniejsza, hamuje przedwczesny rozwój popędów zmysłowych i złych nałogów rujnujących zupełnie układ nerwowy dziecięcia. Nadto praca fizyczna jest ważnym źródłem poznania dla umysłu dziecięcego, bo dziecko praktycznie poznaje własności drzewa, żelaza, gliny, uczy się obchodzić z przedmiotami, nabiera zręczności i uczy się w ten sposób wystarczać samemu sobie, co w późniejszym życiu jest nieocenionem.

Praca fizyczna ma niewątpliwie wielkie znaczenie nie tylko dla cielesnego, ale i dla umysłowego rozwoju dziecka, i dlatego rodzice powinni skwapliwie korzystać z pobytu letniego na wsi, by dziecko nauczyło się pracować fizycznie. Kiedy człowiek składa się z ducha i ciała, to powinny pracować równomiernie i duch, i ciało dla harmonijnego rozwoju całości.

Współczesna pedagogia zrozumiała wysokie znaczenie pracy fizycznej, jako czynnika wychowawczego i w publicznych szkołach szwedzkich, fińskich, duńskich i francuzkich wprowadzono już pracę fizyczną.

Pożytecznym jest szczególnie dla organizmu wykonywać pracę fizyczną rano na świeżem powietrzu; zwłaszcza dla dzieci nerwowych jest to doskonały i niczem nie zastąpiony środek wzmacniania całego ustroju, Doskonały apetyt i głęboki, pokrzepiający sen wynagradzają nas za trudy pracy fizycznej. Większość dzieci miejskich cierpi na katary nosa, na bóle głowy; chodzenie *boso* po rosie doskonale zahartowuje dzieci i jest wypróbowanym środkiem przeciwko przypływowi krwi do głowy.

Kiedy wyjeżdżać trzeba z miasta na letnie mieszkanie?

Wiem dobrze, że każdy wyjeżdża wtedy, kiedy może, kiedy zaczynają się wakacje i może dostać urlop, ale jest wiele szczęśliwych rodzin, nie skrupowanych żadnymi obowiązkami, nie przywiązanych niczem do miasta. Te nie powinny odkładać wyjazdu na wieś do pierwszych dni Lipca, ale opuścić duszne miasto już w połowie Maja, kiedy na wsi właśnie jest powietrze bardzo ożywcze i cała przyroda stroi się w przepyszne szaty. Właśnie ten widok rozwijającej się natury sprawia na dzieci miejskie potężne wrażenie i pobudza do rozmyślań nad pięknnością przyrody. Nadto trzeba zwrócić uwagę na to, że



wiosenne powietrze w dużych miastach jest szczególnie niezdrowe z powodu szkodliwych oparów, jakie się wydobywają z zanieczyszczonego gruntu.

Przy wynajmowaniu letniego mieszkania, trzeba się dokładnie wywiedzieć, czy nie mieszkali tam przez zimę, ludzie dotknięci chorobami zakaźnymi, np. gruźlicą. Wiadomo, że najnowsze badania naukowe stwierdziły wysoką zaraźliwość suchot. Dla pewności więc lepiej jest poddać całe mieszkanie starannej dezynfekcyi np. formaliną, a następnie je gruntownie odświeżyć. Dezynfekcyi powinny podlegać także studnie i ustępy; szczególna ostrożność pod tym względem konieczną jest w miejscowościach górskich, gdzie zwykle przebywa znaczna liczba suchotników.

Ważnym również warunkiem mieszkania letniego jest dobra woda do picia.—Dla dzieci dobra woda jest najzdrowszym napojem, dlatego też na dobroć wody powinniśmy zwrócić baczną uwagę. Studnie powinny znajdować się zdaleka od wychodków; zła, zanieczyszczona woda do picia może spowodować ciężkie choroby zakaźne. Dla tego też przy najmniejszej wątpliwości należy pić wodę *przegotowaną*, jeżeli zaś czerpiemy wodę ze źródła, baczyć należy, czy nie wytryskuje ono blisko domów mieszkalnych. Również nie powinna woda zawierać nadmiaru żelaza, powoduje to bowiem zaburzenia żołądkowe; obecność żelaza w wodzie zdradza się przez czerwony odcień. — Szkodliwą jest również znaczna ilość soli wapiennych, powoduje to bowiem twardość wody. Mieszkanie letnie bez dobrej i smacznej wody do picia traci zupełnie na znaczeniu higienicznym.

Większość rodzin przy najmowaniu letniego mieszkania nie zwraca dostatecznej uwagi na warunki higieniczne, dla tego też dzieci wracają do miasta nie pokrzepione na zdrowiu, a często nawet z jaką chorobą np. zimnicą, na której zarazek są bardzo wrażliwe. Należy także zwrócić na to uwagę: czy dana miejscowość zabezpieczoną jest od wiatrów, a także, co szczególnie jest ważnem, czy można łatwo dostać dobrego nabiału, mięsa, jarzyn i owoców. Obfite i racjonalne odżywianie się gra najpierwszą rolę, gdy chodzi o pokrzepienie sił i przywrócenie energii wyczerpanemu organizmowi. Matki troskliwe o zdrowie swych dzieci, powinny je po przybyciu na letnie mieszkanie *zważyć* i prawidłowo tej czynności dokonywać, by wiedzieć, czy dzieci normalnie się rozwijają i czy im pobyt na wsi służy. Na koloniach letnich obliczają zwykle kwartę mleka na dziecko dziennie, przytem przybytek dzieci na wadze wynosi po 4-tygodniowym pobycie na kolonii przeszło 4 funty. Dla słabowitych, niedokrewnych, lub dotkniętych chorobą angielską dzieci, najkorzystniej działa dłuższy pobyt nad morzem, wybierać trzeba zwłaszcza dla młodszych dzieci miejscowości położone nad morzem Bałtykiem, jak Soboty, Kołobrzeg; w ostatniej miejscowości są doskonale urządzone kąpiele solankowe. Istnieje w gubernii kurlandzkiej doskonała miejscowość nadmorska: jest nią *Poląga*. Wprawdzie komunikacja jest bardzo utrudniona, ale pobyt na miejscu jest wygodny i nie drogi, powietrze idealnie czyste, tak, że rodziny nie szu-

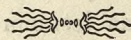
kające zabawy i wielkiego komfortu, spędzić mogą tutaj lato z wielką korzyścią dla zdrowia. Najlepiej jechać do Libawy, a ztąd końmi do Polągi.

Przy pobycie nad morzem, trzeba zwracać na to pilną uwagę, by dzieci dużo jadły i dużo spały i by się ruchem niezbyt męczyły, w przeciwnym razie nie przybiorą dużo na wadze. Nie radzimy również kąpać dzieci bez porady miejscowego lekarza, kąpiele morskie są bowiem środkiem silnie działającym i niewłaściwie zastosowane wyrzecz mogą wpływ bardzo szkodliwy.

Dla starszej już młodzieży, zmęczonej nauką szkolną i zdenerwowanej, odpowiednim bardzo jest pobyt w górach: hartująco działają na organizm *wycieczki górskie*, ale i w tem unikać trzeba przesady, by nie zmęczyć zbyt organizmu. Kto nie może jechać do Zakopanego lub Szwajcaryi i zmuszony jest zostać w kraju, ten niech szuka mieszkania letniego w okolicach Kiele, gdzie jest mnóstwo miejscowości zdrowych i malowniczych np. Czarniecka góra, otoczona olbrzymim, bo parę tysięcy włók wynoszącym, lasem iglastym. Ojców jest cudowny, posiada bogatą roślinność i przepiękne widoki, ale odstrasza brakiem komunikacji i hygroskopijnymi własnościami gruntu i skał, przez co nie nadaje się na dłuższy letni pobyt. Dużo lepsze warunki higieniczne posiada Pieskowa Skała, Suchedniów, jako położony dość wysoko. Wadą ostatniej miejscowości jest brak znacznych przestrzeni leśnych, grunt wapienny i kurz podczas lata.

W okolicach mianowicie Rejowa i Bzina zaczynają się znaczne obszary leśne i dużo jest miejscowości z idealną wodą do picia i suchym przepuszczalnym gruntem. Niema tu wcale wody podskórnej, warunku sprzyjającego hodowli bakteryi. Dobrym jest również na pobyt letni *Inowlódz*, z ogromnymi iglastymi lasami; położenie jest tutaj wyniosłe, woda bieżąca, grunt żwirowo-piaskowy i doskonałe kąpiele rzeczne.

D-r Wł. Chodecki.



H. G. Wells.

## JABŁKO.



(Dokończenie).

Była to istotnie kula o dziwnej postaci, właściwie nie jabłko, jak to łatwo mógł pojąć pan Hinchcliff, ale owoc barwy złocistej, osobliwie błyszczącej, jakby samo światło stanowiło część jego substancyi. Patrząc na owoc, wyobrażał sobie żywiej osamotnioną dolinę, miecze ogniste na straży i wszystkie dziwne szczegóły usłyszanej historii. Mocno przetarł sobie oczy.

— Ale... — zaczął.

— Taki pozostał on, świeży i gładki przez trzy miesiące, nawet dłużej, i dotąd się nie popsuł, nie uwiadł, nie wysechł..

— Ale... pan... pan sam... czy pan rzeczywiście wierzy, że...

— To Owoc Zakazany?...

Ani cienia wątpliwości być nie mogło, co do szczerości tonu i doskonałej trzeźwości umysłu tego człowieka.

— Owoc Wiadomości... — dodał.

— Dobrze, przypuścimy... — rzekł pan Hinchcliff po chwili z oczyma wciąż utkwionemi w owoc, — ale ostatecznie — mówił dalej, — nie jest to mój rodzaj wiadomości, ani rodzaj nauki, którą mam nabywać: zresztą Adam i Ewa już jedli ten owoc.

— Jesteśmy dziedzicami ich grzechu, ale nie ich wiedzy — odparł obcy. — Gdybyśmy go skosztowali teraz, wszystkoby na nowo stało się nam jasne i przeźroczyste. Widzielibyśmy istotę rzeczy, rozumielibyśmy najtajniejsze znaczenia.

— Czemuż więc pan go nie zje? — zapytał naraz pan Hinchcliff ożywiony.

— W tym właśnie celu go wzięłem — rzekł podróżny. — Człowiek jest istotą upadłą. Tylko jeść owoc znowu, możnaby... z trudem.

— Wiedza — to potęga! — rzekł pan Hinchcliff.

— Ale czy to szczęście? Starszy jestem od pana, przynajmniej trzy razy. Nieraz trzymałem to w ręku i za każdym razem zbrakło mi odwagi na myśl o tej wszechwiedzy... o tem przerażającym jasnowidzeniu... Wyobraź pan sobie, że cały świat stanie się nielitościwie jasny.

— To — jak myślę — byłoby w gruncie bardzo korzystne — zapewniał pan Hinchcliff.

— Przypuść pan, że przeniknąłbyś serce i umysł tych, którzy cię otaczają... najtajniejsze zakątki... ludzi, których kochasz... miłość, na której ci zależy...

— Łatwo możnaby zauważyć komedię — rzekł pan Hinchcliff, wielce uderzony tą myślą.

— I co gorsza... znać samego siebie... obnażyć się ze wszystkich najserdeczniejszych złudzeń, widzieć natomiast samego siebie — bezwzględnie wszystkie pożądanja i słabości — jako przeszkody działania — bez najmniejszej pobłażliwości...

— Ale to byłoby doskonałe! Poznaj samego siebie!... Czy pan pamięta?

— Jesteś pan młody!

— Jeżeli pan sam nie chce zjeść tego jabłka — i jeżeli ono jest panu ciężarem, czemu go pan poprostu nie wyrzuci gdzie bądź?

— Tu jeszcze zapewne pan mię nie zrozumie. Co do mnie, to pytam, jak możnaby wyrzucić rzecz tak cudowną, tak promienistą! Skoro ją masz, toś związany. Ale z drugiej strony: dać ją! Dać ją komuś, coby płonął pragnieniem Wiedzy, coby się nie uląkł samej myśli tego strasznego jasnowidzenia...

— Zresztą — dodał pan Hinchcliff zamysłony, — może to jaki owoc jadowity...

W tej chwili oko jego spostrzegło przez okno wagonu jakiś przedmiot nieruchomy, krawędź białej tablicy z czarnymi literami... MWOOD. Na ten widok zadrżał.

— Do licha! — krzyknął. — Holmwood!

Rzeczywistość nagle rozpedziła obrazy miśtyczne, w których się pograżył. Otworzył drzwi, trzymając w ręku walizę. Już zawiadowca stacyi dawał znak odjazdu. Pan Hinchcliff skoczył na platformę.

— Masz! — zabrzmiał jakiś głos po za nim.



Zobaczył posępne, błyszczące oczy podróżnika, a złoty, aksamitny, kuszący owoc był w jego ręku! Pan Hinchcliff automatycznie wziął jabłko, a pociąg ruszył.

— Nie! — zawołał obcy, czyniąc gest, jakby chciał je odebrać.

— Uwaga! — krzyknął konduktor, pospiesznie zamykając drzwi.

Podróżny wystawił głowę i ręce przez okienko i krzychał coś do Hinchcliffa, czego ten nie rozumiał. Potem cień mostu go zakrył — i w mgnieniu oka pociąg zniknął. Pan Hinchcliff ogłuszony stał z cudownym jabłkiem w ręku i patrzył na ostatni wagon, znikający na skrócie drogi. Przez chwilę umysł jego był, jak pomieszany; poczem zdał sobie sprawę, że dwie lub trzy osoby badają go ciekawie. Czyż nie był on nowym nauczycielem szkoły przygotowawczej, rozpoczynającym swą służbę? Przyszło mu do głowy, że złoty owoc mógł się mu wydawać pomarańczą, którą pan professor sam sobie kupił, jako najwspanialszy prezent. Zarumienił się na tę myśl i włożył owoc do kieszeni marynarki, z czego powstała śmieszna wypukłość, — ale nie było sposobu zrobić inaczej — i zwrócił się do obserwujących go ludzi, starając się przytem śmiesznie ukryć swe zakłopotanie.

Wywiedział się, która droga prowadzi do Szkoły przygotowawczej i jakim sposobem przenieść walizę i dwa kuferki okute żelazem, stojące na platformie. Och, co za nuda, zajmować się temi trywialnymi szczegółami!

Przewiozą mu bagaże na dwukolnym wózku za dziesięć pensów, on zaś może iść za niemi pieszo. Zdało mu się, że w oczach mówiących spostrzega jakiś rodzaj ironii. Czuł jakby związaną, na myśl o swoim wyglądzie.

Ton szczeroci jego towarzysza podróży i magiczny zwrot jego opowiadania — na chwilę odwróciły bieg myśli pana Hinchcliffa.

Wszystko to — niby mgła — stanęło przed nim, zasłaniając sprawy bezpośrednie.

Płomienie, błędzące tu i ówdzie! Troska o swe nowe stanowisko i o wrażenie, jakie sprawi na Holmwoodańczykach w ogóle na Szkole w szczególności, całkowicie teraz nad nim zapanowała i rozpogodziła atmosferę jego ducha, zanim jeszcze opuścił dworzec. Ale rzecz nadzwyczajna, jak zawstydzającym dla młodzieńca rozsądnego i przystrojonego świątecznie — jest mieć przy sobie owoc miękki w dotyku, delikatnie złocony, liczący zaledwie trzy cale średnicy. W kieszeni jego czarnej marynarki tworzył on straszny garb, zupełnie psując linię. Spotkał po drodze jakąś starszą damę w czarnym ubraniu, która natychmiast rzuciła okiem na wypukłość jego kieszeni. W lewej ręce urękawiczonej, trzymała drugą rękawiczkę, a w prawej laskę, tak, że nie mógł nieść jabłka ostentacyjnie. W pewnym miejscu, gdzie droga zdawała się odpowiednio pusta, wyciągnął z kieszeni tłoczący go przedmiot i starał się włożyć go pod kapelusz. Ale owoc był nieco za wielki: kapelusz zabawnie tańczył mu na głowie — i w chwili, gdy wyjmował jabłko, jakiś chłopiec rzeźniczy skręcał wóz na drodze.

— Do licha! — zawołał pan Hinchcliff.

Zjadłby go teraz i naraz zdobyłby wszechwiedzę, ale tak głupio byłoby wchodzić do

miasta ssąc owoc soczysty — gdyż niewątpliwie jest to owoc soczysty. Gdyby który z jego uczniów przechodził, jakież niebezpieczeństwo dla jego powagi, jeżeli go zobaczy w takiej chwili! Albo też sok mógłby oblać mu brodę i splamić mankiety. Albo też może to być sok kwaśny, siły takiej, jak np. sok cytrynowy, któryby zmienił kolor jego spodni.

Potem na skrócie oblanej słońcem drogi, ujrzał dwie ładne dziewczyny. Szły powoli do miasta, gawędząc, i w każdej chwili mogły się odwrócić i ujrzeć za sobą młodzieńca o czerwonej twarzy, trzymającego w ręku żółty, świecący pomidor! Napewno wybuchnęłyby śmiechem.

— Dość tego! — zawołał pan Hinchcliff — i rzucił kłopotliwy przedmiot po za mur ogrodu, spotkanego po drodze.

W chwili, gdy jabłko zniknęło, czuł wobec tej straty niewyraźny żal, trwający parę sekund. Poczem swobodnie wziął znów laskę i rękawiczkę i ruszył w drogę, wyprostowany i zadowolony, spiesząc, by wyprzedzić dziewczyny.

Ale w ciemnościach nocy pan Hinchcliff miał sen. Widział dolinę, miecze ogniste, drzewa karłowate, i wiedział, że to był rzeczywiście Owoce z Drzewa Wiedzy, który on tak nierozważnie rzucił za płot, i obudził się bardzo nieszczęśliwy.

Rankiem, żal jego zniknął, ale później zaczął go dręczyć na nowo, nigdy jednak wówczas, gdy był bardzo zadowolony lub bardzo zajęty.

Nakoniec w pewną noc księżycową, około jedenastej, gdy cały Holmwood spał, żal jego odnowił się ze zdwojoną siłą, a wraz z nim narodziła się pokusa szukania przygód. Wyśliznął się z domu, przedostał się po za mur, przez milczące miasto pobiegł w stronę dworca kolei żelaznej, ale nie mógł znaleźć nic wśród wilgotnej trawy, mietlicy i dzikiej szałwy...



## Konkursy artystyczne.

(Dyalog o sztuce).



—...Nie jestem zwolennikiem konkursów. Dzieła literackie, malarskie, czy rzeźbiarskie, to zupełnie coś innego, jak np. jedwabie, których wartość można wymierzyć łokciem i wyczuć palcami. Dzieło sztuki na każdą jednostkę oddziaływa inaczej. Nie może więc jedna jednostka powiedzieć drugim: wartość dzieła X. jest taka a taka, więc I-sza nagroda, wartość dzieła Y. zasługuje na II-gą, a dzieła Z. na III-cią nagrodę, zresztą zaś, no, mój Boże, — Ikarów ród jest niezmierny. Konkursy, według mnie, to barbarzyństwo. Niema najlepszych dzieł sztuki, są tylko *dzieła sztuki* lub *wyroby*, które ze sztuką nie mają nic wspólnego. Nie powinno się więc osądzać, które dzieło jest najlepszym, ale tylko które jest dziełem sztuki, a które nie.

Konkursy artystyczne, według mego zdania, są dopuszczalne tylko w tych wypadkach, w których chodzi o wybranie jakiegoś dzieła artystycznego, przeznaczonego na jakiś specjalny cel, a więc pomników, studni, jednym słowem czegoś, co powinno posiadać nie tylko wartość artystyczną, ale co również musi

się dostosowywać do miejsca, preliminowanego kosztorysu i t. p. innych względów, których ocena nie zależy wyłącznie od indywidualnego zapatrywania. Wprawdzie i takich konkursów sędziowie mogą się mylić, ale to ludzkie. Na wszelki jednak wypadek to nie barbarzyństwo, bo można rozstrzygać: co jest najpraktyczniejsze, najlepiej do danych warunków dostosowane, a natomiast nie można szacować piękna, bo oficjalnej miary na piękno niema i nie może być, bo każda dusza inną posiada miarę.

— Nie mogę się zgodzić z twojem zapatrywaniem, absolutnie nie mogę, bo wyobrażam sobie, i tak też po największej części jest, że sądy artystyczne składają się z prawdziwych znawców. Jeżeli tak jest, to wyrok sądu konkursowego stanowi dla mnie dowód, że jakieś odznaczone pierwszą nagrodą dzieło sztuki w tyłu, a w tyłu nie tylko uzdolnionych do odczuwania piękna, lecz i fachowo wykształconych jednostkach, wywołało największą sumę artystycznych wrażeń, że więc musi być najpiękniejszym z tych dzieł, które oceniano. Taki kompromisowy wyrok ludzi dobrej woli, czułych na piękno dusz i fachowo wykształconych, powinien mieć zawsze znaczenie.

— Powiedziałeś „kompromisowy“ i tym jednym intuicyjnie dobrze i słusznie dobranym przymiotnikiem obaliłeś całą wartość sądu konkursowego. Właśnie to, że sąd kilku jednostek z natury rzeczy musi być kompromisowym, jest jednym dowodem więcej, że bezwzględne wyroki w dziedzinie sztuki nie mają racji.

— Dlaczego?

— W pierwszym rzędzie dusza odczuwa piękno, a następnie dopiero rozum. Tak, czy nie? Kompromis zaś, to matematyczna spekulacja rozumu, zupełnie obca duszy, która tylko odczuwa, a o targowaniu się, o robieniu politycznych ustępstw nie ma pojęcia. Sędzią piękna powinna być przedewszystkiem dusza, a nie rozum! Jeżeli zaś tak jest, a jest tak, więc i z tego powodu nie powinny istnieć artystyczne sądy konkursowe, które po największej części, z natury rzeczy, muszą być kompromisowymi.

— Przyznasz jednak, że sąd kilkunastu estetycznie wykształconych ludzi zarówno dla publiczności, jak i dla artystów, może i powinien mieć znaczenie dyrektywy, co należy uważać za piękno.

— Daj mi spokój z dyrektywami. Dyrektywy, to rzeczni szablony, wrogi postępu, hamulce, które ze szkodą dla sztuki zabiły już nie jedną artystyczną indywidualność.

— O wybacz, na to się zgodzić nie mogę. Najsilniejsze hamulce: ani uznany przez znawców gust chwili, ani nędza, nie powstrzymają wypowiedzenia się artysty, który naprawdę ma coś do powiedzenia, bo w nim jest talent, w nim jest siła...

— Mimozy... bo niema nic delikatniejszego nad czułą duszę artysty.

— A cóż powiesz o tegorocznej wystawie konkursowej „Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych“?

— Bardzo dużo naprawdę ładnych prac... Pamiętasz tę ulicę w świetle księżycy skapaną?... daleko idzie, daleko, wzrok się gubi w mrokach świetnej perspektywy... Na chodnikach żołnierze, którzy już nigdy nie wstaną — trupy. Tu była bitwa. Jakaś starszka z latarką w ręku wyszła z bramy. Szuka — kogo? — może syna. Sztandar porzucony leży przed progiem jednej z bram. Ładny obraz, bardzo ładny. Dusza w nim jest i prawda. Ten Jarocki, to bardzo uzdolniony malarz.

— No tak...

— „Wilki morskie“ Lentza, to też dzieło pierwszorzędnej wartości. Charakterystyka i koloryt tych trzech marynarzy świetne, a zwłaszcza ręce niezrównanie doskonałe.

„Magdalena“ Andrychiewicza ma również



znaczną wartość artystyczną. Gdy patrzysz na ten obraz, przychodzi ci na myśl, że artysta stworzył go pod wpływem szlachetnego, poetycznego żalu, że brud moralny i alkohol są zdolne zniszczyć piękno. Przytem jaki realizm, zarówno w traktowaniu twarzy, jak i akcesoryów! A pomimo tego obraz tej biednej młodej, zdeprawowanej... pijaczki nie budzi wstrętu, lecz tylko żal, że piękno zmarniało...— Czemu się śmiejesz? No, powiedz!

— Powiem, powiem, ale później...

— „Stare Miasto“ Maryana Trzebińskiego również mi się bardzo podobało. Te najrozmaitsze, przeglądające przez wieczorny mrok i uliczny kurz światła: latarnie gazowe, latarki z lampkami naftowymi, latarki ze świecami i t. p., wytwarzają nastrój i prawdziwy i poetyczny i sympatyczny...

Trzeciński chce podobny nastrój wywołać swą zasnętą w mgły wieczorne „Bramą Floryańską“, ja jednak, choć może nie mam racji, wolę „Stare Miasto.“ Bardzo często są jakieś nieuchwytnie, nie dające się określić powody, dla których jedno dzieło sztuki nam się podoba więcej, niż inne.

A rysunki piórkami Jakimowicza, zauważyłeś?—bardzo misterne, bardzo artystyczne...

— Zwłaszcza ręce.

— Tak jest.

— Bardzo *correct* obrazem jest też „Zima“ Ziomka, a również drugi, nieco mniejszy w rozmiarach, krajobraz zimowy tego samego malarza. Zwłaszcza cień, snujący się wzdłuż stawku, na tem mniejszem płótnie, jest przewyborny.

Dobry obraz wystawił też Rapacki. Nasz „Kwiecień“ naprawdę taki, jak na jego płótnie: smutny, chłodny, sztywny.

„Pogrzeb“ Kuczborskiego zainteresował mnie tylko dlatego, że mi przypomniał, iż i inni znakomici artyści malowali chwile z życia naszych włościan.

Znowu się śmiejesz, czemu?...

— Jakżeż się nie śmiać? Ty, wróg konkursów artystycznych, masz, z małymi wyjątkami, takie same zdanie o tegorocznej wystawie, jak sędziowie konkursowi. Posłuchaj tylko: Pierwszą nagrodę otrzymał Ziomek za „Zimę“, dwie drugie równorzędne nagrody Lentz i Jakimowicz, trzecią nagrodę Andrychiewicz za „Magdalenkę“, a listy pochwalne: Kuczborski, Rapacki i Trzebiński. No, cóż ty na to?...

— To wcale nie dowodzi, żeby konkursy artystyczne miały rację, bo co innego twierdzić: mnie się coś podoba, a co innego ogłaszać kategorię wyroków: Ten obraz jest najlepszy, ten mniej dobry i t. d.

\* \* \*

Tegoroczny konkurs graficzny wykazuje, że i w tej dziedzinie sztuki robimy, jeszcze wprawdzie powolne, ale ciągle postępy. Nagrody i listy pochwalne otrzymali: Fr. Siedlecki za akwaforty—doskonałym jest zwłaszcza portret Cypryana Norwida; panna Zofia Stankiewiczówna za bardzo misterną akwafortę: „Chata“, p. Gotlieb za autolitografię, oraz p. Wł. Klein za drzeworyty.

Gilbert.



## Kobiety w Korei.



O kobietach korejskich wiemy bardzo mało, gdyż były zamknięte i odgródzone od oczu współplemieńców, tak, jak ich cała kraina od oczu Europejczyków. Wstęp do korejskich gineceów wzbронiony jest nawet lekarzom; jeden z nich wszelako, Japończyk,

dr. Masano Kaike, wszelkich możliwych i niemożliwych starań dołożył, aby zajrzeć po za te mury. Przy pomocy swej żony zbadał tajemnicę przybytków niewieścich. Owoc badań ogłasza w „Międzynarodowych archiwach etnograficznych.“

Że Korejczycy umieją cenić kobietę, jako matkę przyszłego pokolenia, świadczy o tem opieka i troskliwość, jaką bywa otoczona przy wydawaniu na świat dziecka. Gdy ono zaczyna już chodzić, dla ulżenia ciężaru matkom, tresowane są psy, towarzyszące dziecku krok w krok i otaczające je opieką. Według pojęć korejskich rozwojowi umysłowemu dziecka sprzyja światło — nie wiedzy, lecz lampy; to też nie gaśnie ono nigdy w pokoju dzieciennym.

Pał, wbity ukośnie przed domem, oznacza płeć nowonarodzonego; jeśli jest więc nim chłopiec, na końcu pała umocowują, osadzają kawałek węgla i gałęzi, jeśli dziewczyna — pał pozostaje bez ozdoby. Korejczycy nie zaliczają córek do rodziny, zwłaszcza publicznie. Ojciec, zapytany: ile ma dzieci, wymienia tylko liczbę synów, o córkach można się dowiedzieć na specjalne pytanie i przy dobrej znajomości.

Dziewczyny korejskie tylko do lat siedmiu noszą własne imiona; potem znane są z nazwiska ojca lub męża.

Do lat ośmiu rodzeństwo wychowuje się razem, potem bywa rozdzielone wedle płci. Synowie ćwiczą się w potrzebnych im wiadomościach, wychowanie córek w domach zamężnych polega na poznaniu zasad moralności, oraz wszystkich ceremonii obowiązujących tak w chatach, jak w pałacach.

Kobiety korejskie są bardzo zręczne do roboty, świadczą o tem piękne hafty, przechowywane w muzeach etnograficznych w Berlinie i Brukseli; niektóre są wprost arcydziełami sztuki hafciarskiej.

Oznaką żałoby w Korei jest barwa biała; Korejczycy obowiązani są nosić trzy lata żałobę po swych monarchach. Otóż przed wielu laty umarło trzech cesarzów w krótkich odstępach czasu. Postanowiono wówczas ubierać się zawsze białą, żeby oszczędzić kosztów przy zmianie strojów.

Białe szaty prane są przy pomocy drewnianych kijanek, które kobiety nadają dziwny połysk tkaninom. Kijanki robione są z drzewa cedrowego i podobne z kształtu do płaskiej butelki.

Korea należy do rzadkich krajów, w których dziewczyny rozwijają się później od chłopców. Dlatego żony bywają tam zwykle starsze od mężów.

Oto ceremonia konkurów i wesela, opisany przez rodowitego Korejczyka Sai Kaipo. Oblubieniec posyła swata z piśmiennymi oświadczeniami do rodziców swej wybranki.

Jeśli oświadczyły są przyjęte, następuje wymiana dokumentów, określających daty urodzin, co do godziny. W dniu pomyślnym, według kalendarza, u rodziców panny młodej gromadzi się orszak weselny.

Oblubieniec przybywa konno, wraz z ojcem. Zsiadają przed domem i zwróci twarzami na północ zbliżają się do orszaku. Pan młody ofiaruje podarek; jest nim prawdziwa lub sztuczna gęś w postawie klęczącej. Kła-

dzie ją na ziemi i po dwukrotnym, niskim ukłonie cofa się z twarzą zwróconą na zachód. Wytlómaczeniem tego dziwnego podarku jest legenda, wedle której pewien myśliwy, który zabił dzikiego gąsiora, widział potem, jak osierocona gęś przychodziła codzień na miejsce, gdzie padł jej małżonek. Odtąd gęś stała się w Korei symbolem wierności małżeńskiej (niema w tem żadnej złośliwej aluzji).

Przysięga ślubna brzmi w te słowa: „Włosy nasze obecnie są czarne, jak pióra dzikiej gęsi, ale gdy staną się tak białe, jak korzeń cebuli, i wtedy jeszcze dochowamy sobie wiary.“

Oblubienica po raz pierwszy w dzień ślubu przywdziewa całkowity strój kobiet korejskich. Przysypuje twarz mąką, czerni brwi i różuje usta karminem. Zdobi głowę trzema złotymi ptakami rajskimi i pokrywa ją malutkim kapeluszem. Suknia zwierchnia fioletowa i spodnia szkarłatna—utrzymywane są pasem białym szerokości pięciu cali, długości półtorej stopy. Ręce kryją się pod białymi mankietami; białe pończochy i trzewiki jedwabne, czerwone, fioletowe, lub niebieskie uzupełniają strój galowy.

Oblubienica podtrzymywana przez trzy służebne krokiem powolnym zstępuje ze schodów, zbliża się do zgromadzonego orszaku z twarzą, ukrytą za wachlarzem i zwróconą ku zachodowi. Kłania się przed oblubieńcem, przysiadając dwukrotnie do ziemi; on jej odpowiada w ten sam sposób, poczem służebne wnoszą dwa kubki, przewiązane jeden niebieskim, drugi ponsowym sznurkiem, nalewając je winem i podają oblubieńcom. Gdy w nich usta umoczą, tem samem stają się mężem i żoną. Po zamianie przysięg, wyżej przytoczonych, Pan młody z ojcem Panny młodej zaproszeni są na ucztę.

Spożywszy ją, oblubieniec odjeżdża do domu; oblubienica zostaje aż do następnego dnia, oznaczonego w kalendarzu jako pomyślny. Z chwilą, gdy wejdzie pod dach męża, dla kobiety korejskiej zaczyna się życie odosobnione, w ukryciu; nie wolno jej widywać żadnych innych mężczyzn, oprócz męża.

Za dawnych czasów po zamknięciu bram miejskich wszyscy mieszkańcy Seulu musieli siedzieć w domu, albowiem o tej godzinie, wychodziły na spacer kobiety. Zakwefione, z papierowymi latarkami w ręku, szły od domu do domu, składając sobie wizyty. Zaniechano już tego zwyczaju, sprzyjającego złodziejom: korzystali bowiem z nieobecności kobiet, aby je okradać z klejnotów.

Obecnie damy korejskie szczerze zawołowane wychodzą wieczorami na spacer w towarzystwie swych mężów. Kobiety z ludu krążą po ulicach i we dnie, owinięte w zielone szaty i z zakrytymi twarzami.

Ale kto widział oblicze Korejki bez zasłony, ten raz na zawsze stracił ochotę pod nią zaglądać o ile jest Europejczykiem, bo tużemiec nie ma w ogólnej ciekawości; wystarcza mu widok własnej żony. Więc pod tym względem nie da się o Korei powiedzieć: *tout come chez nous*.

E. Żm.





## Kronika działalności kobiecej.



— Belgia. Stowarzyszenia kobiece w Belgii i różne, przez Stowarzyszenie organizowane zakłady i instytucje, cieszą się szybkim i pomyślnym rozwojem. Jedną z instytucji, cieszących się najwyższym zainteresowaniem i poparciem ogółu, jest ochrona pracujących dziewcząt. Instytucja ta rachuje się do najdawniejszych; już w roku 1858-ym powołaną została do życia i dziś jest zorganizowana znakomicie. W każdej parafii zaprowadzona jest Kassa oszczędności, gdzie biedna pracownica składać może cząsteczkę zarobionych pieniędzy.

W obecnej chwili, dzięki stowarzyszeniom Belgia posiada wyborne szkoły gospodarstwa domowego, gdzie uczęszcza 10,000 dziewcząt, w 250-ciu takich szkołach odbywają się wykłady. Kursa dzielą się na teoretyczne i praktyczne. Uczennice nabywają wprawę w każdym domowym zajęciu, w gotowaniu, sprzątaniu, praniu, prasowaniu, usługiwaniu przy stole, łątaniu, cerowaniu i t. p. Oprócz gospodarskich szkół stałych w większych miastach, istnieją szkoły ruchome. Szkoły takie, obejmujące nieco zmniejszony komplet nauczycieli i przyrządów, osiadają w mniejszych miasteczkach i wsiach zamożnych na czas potrzebny do odbycia kursów i przeszedłszy program z daną liczbą uczennic, wędrują dalej.

Drugim stowarzyszeniem bardzo dziś w Belgii rozgałęzionem i rzetelne usługi oddającym swoim uczestniczkom, jest stowarzyszenie samopomocy dla kobiet pracujących. Stowarzyszenie rozciąga swą opiekę nad robotnicami choremi i pozbawionymi zarobku. — Chora uczestniczka otrzymuje z kasy stowarzyszenia po 1 franku dziennie, prócz tego doktora i lekarstwa bezpłatnie. — Podobnie jak w Warszawskiej kassie samopomocy dla kobiet pracujących, każda uczestniczka wnosi tytułem wpisowego 90 centymów, a następnie składki miesięcznej centymów 75, za co ma zapewnione ulgi i przywileje przewidziane ustawą. Uczestniczki zameżne płacą trochę więcej i za to otrzymują przy przyjściu na świat dziecka całą wyprawę i 25 franków w gotowiznie.

Trzecim doskonale zorganizowanym związkiem jest specjalne stowarzyszenie kobiet zajmujących się szyciem, jak to wskazuje sama nazwa „Aiguille“ („Igła“). — Stowarzyszenie to ustanowione zostało na prawach udziałowych i doskonale uczestniczkom przynosi zyski.

— Berlin. Z nader licznych deklaracji, nadesłanych do Berlina, od stowarzyszeń kobiecych, mających przyjąć udział w kongresie międzynarodowym, naznaczonym od dn. 13 do 18 czerwca r. b., wnioskować można, że zjazd będzie nadzwyczaj ożywiony i zajmujący, albowiem zgromadzi wiele znanych i zaszczytnie przedstawicieli ruchu kobiecego na obu półkulach. Pośród gorliwych pionierów znajdujemy: Mrs. May Wright Sewall, przewodniczącą na międzynarodowym kongresie, która zapowiedziała odczyt swój w Berlinie na dzień 6-go Czerwca r. b.; miss Susan B. Anthony, mrs. Annę Shaw, Mrs. Chapman-Catt, oraz drugą przewodniczącą amerykańskiego związku walczącego o prawa głosu: Charlotte Perkins Gilman (Stetson), znaną autorkę pracy pod tytułem: „Women and Economies“ (Stany Zjednoczone); panią May Vogelot, pannę Manod, p. Avril de Staint-Croix, dr. Katarzynę Shirmacher (Francja); — Lady Aberdeen, Mrs. Gawett Fawcett, przewodniczącą angielskiej lidze o prawa głosu, lady Warwish, lady Battersea, Mrs. Booth, Mrs. Bedford Fennick, przewodniczącą stowarzyszeniu dozorczyń chorych (Anglia); — p. Hiertz

Netrius, dr. Sandelin, p. Lydyę Wahlström (Szwecja); — Guia Krog (Norwegia); bar. Gripenberg, Dr. Maikki-Friberg (Finlandya); — pannę Martinę Kramers; dra Aletę Jacobs, Dr. jur. van Dorp (Hollandya); — Dr. Popelin (Belgia); — bar. Bertę v. Suttner, znana z walki o pokój, p. Marjanę Hainisch, p. Maryę Lang (Austria); — hr. Spaletti-Rasponi, signorę Turin (Włochy); — Mrs. Scheppard (Nowa Zelandya); — Mrs. Watson Lister (Victoria) i na tem lista jeszcze nie zamknięta.

— Włochy. W parlamencie włoskim większością głosów przyjęty został wniosek Sociego, mówiący o dopuszczeniu kobiet do adwokatury. Nowy paragraf prawny brzmi, jak następuje: na mocy wniosku p. Socci, przyjętego przez parlament, kobiety dopuszczone są do sprawowania czynności adwokackich, podług prawa ogólnego, ustanowionego d. 8-go Czerwca 1874 r.

— Stany Zjednoczone. Niewieści magistrat, Haddam (Kansas) jest pierwszym miastem, które z wyboru mieszkańców posiada magistrat, złożony z samych kobiet. Haddam leży w bardzo urodzajnej okolicy, a piękne domy, ogrody i dobrze utrzymane ulice świadczą o porządku i zamożności miasta. Handel w mieście bardzo rozwinięty. Burmistrzem, czyli prezydentem miasta jest pani F. N. Vedder, niewiasta energiczna, czynna, obdarzona wybitną inteligencją i bardzo szanowana w całym mieście. Z niestrudzoną gorliwością spełnia swoje obowiązki i razem ze swymi urzędniczkami baczny nad dobrobytem ładem i porządkiem w powierzonym jej pieczę miście.

Miss Holgate została państwową bibliotekarką w Waszyngtonie.

Z. S.

## Nasz ul.



— „U progu nowej wiedzy — Radium.“ Pod tytułem powyższym wysła obecnie rozprawa naukowo-popularna, napisana przez d-ra Wincentego Szyszłę, a drukowana poprzednio w „Biesiadzie Literackiej.“

— Niebawem ukaże się w handlu księgarskim książka, będąca ostatnią pracą ś. p. Piotra Chmielowskiego. Jest to przekład „Krytyki czystego rozumu“ Emanuela Kanta, — dokonany na zamówienie Kassy Mianowskiego w Warszawie, ku uczczeniu setnej rocznicy urodzin wielkiego filozofa. Praca obejmuje 34 arkusze druku. Jest to cenny nabytek dla nauki i miłośników wiedzy ścisłej.

Kassa im. Mianowskiego przyczyniła się również do wydawnictwa poważnej pracy p. t. „Historia źródeł prawa rzymskiego.“ Pożytecznego tego studium dokonał sumiennie i ze znajomością przedmiotu, b. professor Szkoły Głównej, a następnie Uniwersytetu warszawskiego, Teodor Dydyński.

— Ukazała się w druku część VI-ta i ostatnia „Filozofii przyrody w zarysach“, opracowanej przez Juliana Mastskiego.

— Grono ludzi dobrej woli, z inicjatorem Ksawerym hr. Branickim na czele, powzięło myśl utworzenia w Warszawie nowego Towarzystwa dobroczynnego, w celu przeciwdziałania rozwijającemu się nożownictwu. Towarzystwo zamierza urządzić przytułek lub kolonie rzemieślnicze, w których nieletni chłopcy uczyliby się ogrodnictwa, rolnictwa, rzemiosł i nabywali nieco początkowych wiadomości.

Projekt ustawy został już przedstawiony władzy.

— Komitet budowy pomnika b. prezydenta m. Warszawy, generała Starynkiewicza, zwrócił się do artysty-rzeźbiarza Romana Lewandowskiego, z prośbą o wykonanie biustu, według portretu, umieszczonego w sali posiedzeń Magistratu warszawskiego. Biust ma być wykonany z brązu i stanąć na piedestale z granitu.

Komitet wyznaczył na wzniesienie pomnika około 6,000 rubli.

Pomnik wraz z biustem b. prezydenta Warszawy, ma stanąć przy zbiegu ulicy Żelaznej i Starynkiewicza.

Oprócz p. Romana Lewandowskiego podobne wezwanie otrzymali artyści-rzeźbiarze pp. Jan Woydyga i Zygmunt Otto.

— Redakcja paryżskiego miesięcznika p. t. „Sztuka“, z inicjatywy naczelnego redaktora Antoniego Potockiego, ogłosiła konkurs na kompozycję rysunkową z trzema nagrodami pieniężnymi: 750 fr., 500 fr. i 250 fr.

Temat do kompozycji ma być dowolnie zaczerpnięty z dzieł Fryderyka Chopina, przyczem pozostawiona jest zupełna swoboda w wyborze formatu i materyjalnej techniki rysunku (ołówek, kredka, pióro) z zastrzeżeniem atoli, aby się nadał do jednobarwnej reprodukcji w druku.

Prace nadesłane na konkurs będą reprodukowane w numerze „Sztuki“, poświęconym pamięci Chopina. Projekty konkursowe, opatrzone godłami, winny być nadsyłane do dnia 15-go p. m. pod adresem: Paris, M-r A. Potocki. rue de Seine, 72.

— Redakcja „Nowości muzycznych“ ogłasza trzeci konkurs imienia Konstantego ks. Lubomirskiego na kompozycje fortepianowe dla polskich muzyków.

Warunki konkursu następujące:

a) Utwory salonowe, oparte na melodiach ludowych lub oryginalnych. Do tej kategorii należą: legenda, ballada, dumka, kołysanka, serenada, nokturn, preludium i t. p.

b) Utwory o rytmach tanecznych, swojskich, jak: polonez, mazur, krakowiak, kujawiak, oberek, mazurek i t. d., lecz nie do tańca.

Nagroda I-sza rubli 120, trzy po rubli 50 i ośm po 25. Termin nadsyłania prac do d. 15-go Października r. b., pod adresem redakcji „Nowości Muzycznych“ (Warecka, 15). Sędziowie pozostają w składzie poprzednim.

— Wysła obecnie w druku Ustawa 2-iej Warszawskiej Kassy Pogrzebowej, zawiązanej w celu udzielania zapomóg na pogrzeb zmarłych jej członków. Uczestnikami Kassy mogą być osoby płci obojga, bez różnicy stanu, w wieku od lat 21 do 60, zamieszkujące stale w Warszawie. Członkowie-założyciele mogą być w wieku późniejszym.

Nie mogą być członkami Kassy: a) małoletni, b) pozostający w czynnej służbie wojskowej, c) osoby będące pod sądem, d) osoby złego prowadzenia. Kobiety nie korzystają z prawa głosu na ogólnych zebraniach i nie mogą zajmować jakiegokolwiek urzędu w Kassie.

Liczba uczestników nie powinna przekraczać 201 osób.

Nowo-wstępujący wnosi wpisowego 2 ruble. W razie śmierci członka Kassy lub jego żony, pozostali członkowie wnoszą po 3 ruble.

— Dnia 30-go z. m. w sali Muzeum p. Kazimierz Jablczyński wygłosił czwarty i ostatni odczyt z dziedziny pierwiastków promieniotwórczych, zatytułowany „O poglądach na istotę promieniotwórczości.“

— Świeżo zatwierdzona Kassa Pogrzebowa przy Towarzystwie pracowników handlowych, rozpoczęła swą działalność. Kassa dzieli się na dwie grupy po 500 osób. Składki rublowe i półrublowe. Zapisy przyjmują kancelarya przy ulicy Marszałkowskiej nr 129.

— Dnia 30-go z. m. zmarła ś. p. Bronisława Szpadrowska, Siostra Miłosierdzia, jedna z najgorliwszych wychowawczyń, sióstr i opiekunek chorych, przełożona I-iej Szwalni W. Towarzystwa Dobroczynności.

— Dnia 30-go z. m. zmarł ś. p. Mieczysław Rajkiewicz, w wieku lat 46. W ciągu lat dwóch nieboszczyk był prezydentem gubernialnego miasta Mińska.

— Dnia 1-go b. m. zmarł w Pradze Czeskiej muzyk i kompozytor czeski ś. p. d-r Antoni Dworzak.

### Treść numeru:

Małżeństwo Bony Sforza, przez Adama Darowskiego. — Quodlibet (pogawędka), przez Quisa. — Jad, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Zadumali się anieli... (wiersz), przez Milesa. — Historia kobiety, studium historyczne, przez Julię Terpiłowską (ciąg dalszy). — Fantazje tęskne, przez Asa. — Dokąd jechać na lato? przez d-ra Władysława Chodeckiego. — H. G. Wells: Jabłko (dokonanie). — Konkursy artystyczne, przez Gilberta. — Kobiety w Korei, przez E. Żm. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul. — Ogłoszenia.

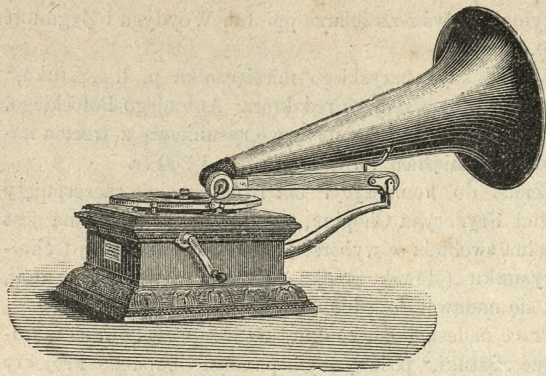
Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 19-ty powieści „Miłość moim grzechem.“ w przekładzie z francuskiego M. Łaganowskiej.

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 17). — Przepisy kuchenne, oraz Tablica krojów.



# Ceny znacznie niższe!

NA CZAS LETNIEGO SEZONU z powodu dużych zapasów



## GRAMOFONÓW i PŁYT

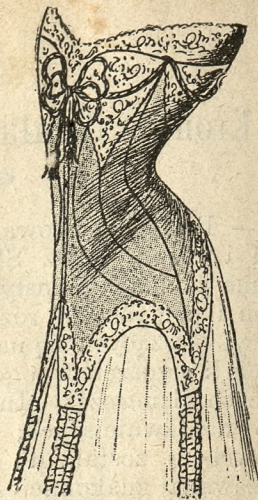
poleca

główny w kraju skład wyrobów  
Akcyjnego Tow. „GRAMOFON”

w ROSSYI.

w Warszawie: **NOWY-SWIAT 30** i jedyna filja: **MARSZAŁKOWSKA 116**  
Telefon Nr. 1288      Telefon Nr. 2868.

Magazyn Gorsetów  
**Aux quatre Saisons**  
Wierzbowa 6.



Poleca najświeższe fasony paryskie.

## Palta nieprzemakalne

otrzymał świeży transport

**G. EHLERT,**

Senatorska № 19, 1-e piętro

wprost Daniłowiczowskiej.

# FUTRA

na letnie przechowanie  
przyjmuje Skład Futer

**A. CHOWANCZAKA**

Krakowskie Przedmieście 17. Telef. 34.

Specjalne na ten cel urządzone składy.

Karetką do przywożenia i odwożenia bezpłatnie.

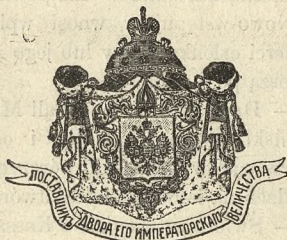
## Na czas letniego sezonu!

**SPRZEDAŻ**

**PIANIN** w wielkim wyborze  
na raty, bez zaliczki

25 rb.

miesięcznej rozplaty



25 rb.

miesięcznej rozplaty

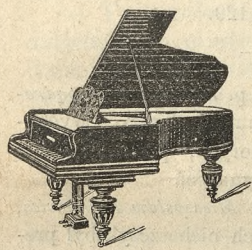
**G. M. Schröder**

Dostawca 5 Dworów Cesarskich.

Skład fabryczny:

Warszawa,

Nowy-Swiat 30, Telef. 1288.



## DARMO

dla wypróbowania otrzyma **każda z pań**, zgłaszająca się do biura naszego 1 kawałek

## TROPELINU

środką, zastępującego sodę, potaż, chlorek, bielidło i t. p. środki, używane przy praniu bielizny. Środek wypróbowany, absolutnie nie niszczy bielizny, nadający lśniąca białość, a nie niszczy kolorów.

**JÓZEF GRZYWACZEWSKI i S-ka**

Warszawa, Warecka Nr. 10. Telefon Nr. 1030.

Dyrektor gimnazjum

**JENERAŁA CHRZANOWSKIEGO**

podaje do wiadomości, iż egzamina wstępne do klas od I-ej do VI-ej włącznie, oraz do klasy przygotowawczej rozpoczyna się dnia 3-go czerwca (now. st.). Prośby o dopuszczenie do egzaminów przyjmowane będą codziennie od 10-ej do 12-ej w kancelarii gimnazjum (Nowo-Wielka 13).

7-mio klasowe żeńskie gimnazjum

**STEFANII Z TARKOWSKICH**

## Grabowskiej

Warszawa, Chłodna Nr. 39.

Egzaminy do klas: wstępnej, I, II, III, IV V rozpoczynają się d. 5 (18) maja do 5 (18) czerwca r. b.

Prośby o przyjęcie uczenie do klas powyżej wymienionych przyjmuje przełożona gimnazjum od 18 kwietnia (1 maja) 9 r. do 3 pp.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE

**ANTONINY PIASECKIEJ**

poleca nauczycieli, nauczycielki,  
bony sprowadza cudzoziemki

Warszawa, Krak.-Przed. 38.



„Nowość z sitkiem”  
**SUDORYN**

Ap. Kowalskiego,

aptekarza w m., Graniczna 10  
POT, odparzenie USUWA świetnie zaoszczędza odzież, obuwie. Błaszanki z sitkiem po 30, 50 i 90 k. Żądać wszędzie. Strzedz się naśladownictw!

## KRYNICA

Dom pod Wawelem

naprzeciw łaźni borowinowych i mineralnych na wzgórzu. Pokoje z całodziennym utrzymaniem.

**Żeleszkiewicz i Kaczkowska.**

BIURO NAUCZYCIELSKIE

**Z A Ł Ę S K I**

Berga Nr. 8.

Rekomenduje nauczycielki, nauczycieli, bony polki i niemki. Sprowadza francuzki z własnego biura w Paryżu.

## „Naokoło świata”

Pismo tygodniowe ilustrowane,

poświęcone opisom ziem, ludów, podróży, zjawisk przyrody i wynalazków

Trzeci rok wydawnictwa.

**Program pisma.** Opisy podróży lądowych i morskich. Artykuły popularno-naukowe z dziedziny przyrodznawstwa i geografii. Krajoznawstwo ze szczególnem uwzględnieniem kraju własnego. Panorama ludów (opisy ludów we wszystkich częściach świata, zwyczajów, wierzeń i t. p.). Pogadanki z higieny i medycyny popularnej. Postępy techniki i przemysłu. Dla miłośników fotografii. Astronomja amatorska oraz Kronika esperantyczna

**zawierająca wiadomości i informacje o języku Esperanto.**

po raz pierwszy wprowadzona w piśmie polskim.

**Warunki przedpłaty:**

w Warszawie:

w Królestwie i Cesarstwie:

Rocznie . . . . . rb. 4.  
Półrocznie . . . . . „ 2.  
Kwartalnie . . . . . „ 1.

Rocznie . . . . . rb. 5 kop. —  
półrocznie . . . . . „ 2 „ 50  
kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25

Za odnoszenie do domu w Warszawie 15 kop. Prenumerata zagranicą 6 rb. rocznie.

Przedpłatę przyjmują księgarnie oraz Administracya tygodnika „Naokoło świata” **Wspólna 71** w Warszawie.

Numery okazowe bezpłatnie.

Wydawca: **Antoni Orłowski.**

Za redaktora: **Antoni Orłowski.**

ZAKŁAD HODOWLI DROBIU RASOWEGO

**Izabelli Ryxowej**

w Prażmowie, p. Grójec (g. Warsz.), ma:

do Sprzedania.

1) **Indory** brązowe, amerykańskie i **indory** czarne, francuskie, Solońskie, zahartowane na deszczu, rosie i mrozie. Cena 10 rb. sztuka. 2) **Gąsior** rasy Emdeńskiej, wielkie, śnieżnobiałe, tegorocznego legu, wyborne reproductory dla odświeżania krwi. Cena 8 rb. sztuka. Indyki i gęsi (samice) tychże ras na sprzedaż przeznaczone, już wszystkie wyprzedane.

Wydawca: **Piotr Laskauer.**— Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**